

Wpisano do kontroli periodyków
I Miejskiej wypożyczalni książek
dla dorosłych
29-5 1870

Dla wszystkich uczciwych i szlachetnych ludzi, walka o pokój jest dziś równoznaczna z walką o wolność i postęp człowieka, o obronę jego zdobyczy moralnych i duchowych, umysłowych i materialnych.

Bolesław Bierut

TREŚĆ NUMERU:

RYSZARD MATUSZEWSKI —
NA DROGACH KRYTYKI

ZOFIA NAŁKOWSKA —
STANISŁAW KULCZYŃSKI —
JAN KOLASA —
WYPOWIEDZI NA KONGRESIE
W PRADZIE

WACŁAW KUBACKI —
„ODA DO MŁODOŚCI“ II

JERZY MILLER —
KLEMENS OLEKSIK —
WIERSZE

LEON GOMOLICKI —
MICHAŁ SAŁTYKOW —
SZCZEDRIN 1826—1889

IGNACY WITZ —
„WARSZTAT ARTYSTÓW
LUDOWYCH“

MACHTUM-KULI FRAGI —
WIERSZE

LECH BUDRECKI —
O „TRAGEDII AMERYKAŃSKIEJ“

ALEKSANDER JACKIEWICZ —
ROZRACHUNKI MIESZCZAŃSKIE

IGNACY SZANIAWSKI —
SKĄD I DOKĄD? II

PRZEGLĄD PRASY

NOTY

chowaniu idealistycznej aparatury krytycznej.

Ow postępowy nurt krytyki eklektycznej ma w naszych warunkach znaczenie szczególnie doniosłe, reprezentowany jest bowiem przez najwybitniejsze nazwiska krytyków: ze wspomnianych na początku niniejszego artykułu przede wszystkim przez Wacława Kubackiego i Kazimierza Wykę.

II.

W swojej recenzji z książki Wacława Kubackiego „Krytyk i twórca“ Henryk Markiewicz słusznie podniósł na wstępie niebywały ogrom imponującej i uniwersalnej erudycji, jaką zaprezentował nam autor, jeden z najwybitniejszych filologów i zarazem krytyków doby obecnej. Książka Kubackiego**, złożona z trzynastu esejów i studiów krytycznych, zasięgiem swym obejmuje literaturę polską i obcą, współczesną i dawną, łączy rozważania nad literacką teraźniejszością z rozległymi perspektywami na twórczość wszystkich krajów i epok europejskiej cywilizacji, od starożytności greckiej i rzymskiej po przez średniowiecze do czasów nowożytnych, piśmiennictwa epoki oświecenia i romantyzmu. Pisząc np. w esej'u wstępnym o zagadnieniu wzajemnego stosunku krytyka i twórcy w rozwoju historycznym, Kubacki kolejno cytuje lub powołuje się na opinie Montaigne'a, Krasickiego, Chmielewskiego, Bacona z Werulamusa („De dignitate et augmentis scientiarum“ VI. 4), Alberta Wielkiego (wg. M. Grabmanna „Die Kulturphilosophie des hl. Thomas von Aquin“), Teofila Gautier, Balzaca, Nietzschego, K. Borińskiego („Die Antike in Poetik und Kunsttheorie“), Woltera, Pope'a, Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Naruszewicza, Franciszka Malewskiego, Shaftesbury'ego, Marmontela („Elements de littérature“), Grillparzera, Landora, Flauberta, Mickiewicza, Antoniego Góreckiego, Bohdana Zaleskiego, prof. Mikulskiego, Goebbelsa, Boileau, Helvetiusa, Fr. Weżyka, Rousseau, Goethego i Schillera, Tolstoja, Weysenhoffa i Przybyszewskiego, Coleridge'a, Schellinga, Zawadzkiego i Irzykowskiego, Crocego, Ostapa Orwina, Borowego, Demokryta z Ab-

*) „Twórczość“ Nr 4, kwiecień 1949.

**) Wacław Kubacki „Krytyk i twórca“, Wyd. Wl. Bąka, Łódź 1948.

Cena 25 zł. — Str. 12

KUŹNICA

Rok V Łódź, 29 maja 1949 r. Nr 21 (194)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

RYSZARD MATUSZEWSKI

NA DROGACH KRYTYKI

I.

W SRÓD powszechnego narzekania na brak krytyki i jej niedomagania spotykamy się z osobliwym zjawiskiem: mija rok bez mała od chwili ukazania się na naszym rynku kilku poważnych książek krytycznych, wyróżnionych przy przyznawaniu nagrody „Odrodzenia“ za rok 1948, jedna z nich uzyskała doroczną nagrodę Związku Literatów, natomiast mało która doczekała się więcej niż jednego omówienia w naszej prasie literackiej. Tłumaczy się ten stan rzeczy dość prosto: nie jest łatwo i nie zawsze uchodzi pisać krytykowi o krytykach. Niemniej zjawisko niezauważenia przez pisma literackie książek Wyki, Kubackiego oraz ostatniej pracy Kołta o „Lalce“ (książki Ważyka nie wymieniam, gdyż nie wyszła tak dawno, ale los jej — obym był złym prorokiem — nie zapowiada się lepiej) — tezę o braku i niedomaganiach krytyki tylko potwierdza. Chodzi przy tym w tym wypadku już nie o krytykę „wielką“, o wyczerpujące rozprawy, ale o zwykłą sumienną rejestrację książki jako pozycji wydawniczej, będącą podstawą i warunkiem dalszego procesu jej docierania do odbiorcy.

A przecież książka krytyczna wymaga wprowadzenia i oceny podobnie jak inne dzieła literackie, a nawet bardziej. Wymaga go szczególnie w sytuacji, w której podkreśla się doniosłość, ideologiczną rolę literatury. W sytuacji tej ocena książki krytycznej — to po prostu stwierdzenie, czy i w jaki sposób można i należy korzystać z niej jako z przewodnika po literaturze.

Rodzaj stosunku krytyka do literatury określamy najogólniej jako metodę względnie zespół metod, którymi posługujemy się on w swej analizie utworów literackich. Pojęciu metody nadajemy w danym wypadku zakres szeroki: dotyczy ono całego zasobu środków, jakimi posługujemy się może krytyk, mówiąc w ścisłości, o pisarzach i ich książkach. Metodą tą jest wybór tematu (obiekty krytyki) i wybór zagadnień, ich hierarchia, konstrukcja utworu krytycznego i jego język. Krytyk, który jest przecież także pisarzem, i którego stosunek do dzieł omawianych jest żywy, niezawiesznie panuje nad zespołem swych środków, choć jest do tego zobowiązany i ma po temu więcej danych niż powieściopisarz czy poeta. Między metodą jako wyrazem oblicza krytyki, a stylem jako

odbiem postawy powieściopisarza czy poety istnieje różnica, wynikająca z większego stopnia świadomości, jaki cechuje twórczość krytyczną. Nie wydaje mi się jednak, aby była to różnica zasadnicza. Podobnie jak zadaniem pisarza winno być i jest zazwyczaj dążenie do opanowania i ogarnięcia świadomością sekretów własnego rzemiosła oraz jego jawnych i ukrytych związków z kształtującym je życiem, tak i zadaniem krytyka jest zdobycie metody, opanowanie zespołu narzędzi służących do wymierzania sprawiedliwości drukowanemu słowu.

Na czym mamy oprzeć nasz sąd o wartości książki krytycznej, o wartości stosowanych przez nią metod?

Jasną jest rzeczą, że korzeniami musi on tkwić w przyjętym przez nas ogólnym, ideologicznym systemie wartości. Rozpatrując dotychczasowe, zarówno teoretyczne jak praktyczne próby rozwiązywania zagadnień i oceny utworów literackich przez krytykę, napotykamy na takie, które źródeł poznania dzieła poszukiwały badając osobowość jego twórcy i takie, które, dopatrując się w samym dziele pewnych prawidłowości, dążyły do poznania wewnętrznej jego struktury. Pamiętajmy z okresu międzywojennego zażarty spór między krytyką personalistyczną a formalistyczną, i pamiętamy czas, kiedy formalizm odegrał nawet w naszych seminariach polonistycznych rolę do pewnego stopnia postępową, rugując z nich naiwną biografistykę i idealistyczny psychologizm. Czasły te jednak dawno minęły. Zagadnienie sporu między personalizmem a formalizmem nie jest dziś żadnym zagadnieniem i nikogo nie dzieli. Nabral natomiast znaczenia podział inny, bardziej bezpośrednio obnażający ideologiczną funkcję krytyki: podział na krytykę idealistyczną we wszelkich jej odmianach — oraz materialistyczną, marksistowską.

Krytykom idealistom spór między formalizmem a personalizmem już przed wojną wydawał się nieistotny. Wyrazem tego stanowiska jest m. in. rozprawka Ludwika Frydego o zadaniach krytyki*, gdzie antynomii twórcy — dzieła, przeciwstawiona jest inna, dla tendencji krytyki idealistycznej bardzo znamienita: antynomia postawy „czysto“ badawczej historyka literatury, naukowca, oraz postawy „czynnej“ krytyka, działacza, którego rzekomo nie obowiązują dyscyplina naukowa. W obliczu bankructwa „naukowych“ teorii idealistycznych idealistyczna krytyka chętnie rezygnowała z funkcji naukowo-poznawczych.

Dla krytyki marksistowskiej zarówno jedno jak i drugie przeciwstawienie jest pozorne. Pozorność pierwszego wynika stąd, że i „osobowość“ pisarza, i „wewnętrzna struktura“ dzieła są dla niej konstrukcjami myślenia idealistycznego, nie uwzględniającego konieczności ujmowania przedmiotu badań w pełnej współzależności z warunkującymi go czynnikami rzeczywistości materialnej. O pozorności drugiego rozstrzyga fakt, że dla marksizmu nie ma dwóch dróg poznania — naukowej i nienaukowej, ani też nie ma przeciwstawności między poznaniem a działaniem, teorią a praktyką.

Z tych dwu negatywnych przesłanek łatwo przejść do pozytywnych wniosków i spróbować ustalić najogólniejsze zasady, na których opiera się krytyka marksistowska i które stanowić będą dla nas probierz wartości metod krytycznych w ogóle. Chodzi o to, aby po pierwsze, krytyk ujmował zjawiska literackie, stanowiące wytwór naszej świadomości i wyobraźni w ich właściwym, przyczynowym związku z obiektywną rzeczywistością, której są wykładnikiem; po drugie, aby stał na stanowisku, że jedyną formą poznania, na

której możemy się oprzeć, tak w teorii jak w praktyce pisarskiej, jest poznanie zgodne z ustaleniami nauki. Wynika z tego, że między najbardziej uczoną teoretyczną rozprawą zaopatrzoną w setkę przypisów i najswobodniejszym essay'em, a nawet utworem czysto literackim nie zachodzi żadna przeciwstawność, jeśli idzie o stosunek do prawdy, tj. obiektywnej rzeczywistości, lecz jedynie różnica w doborze środków, przy których pomocy prawda ta jest wykładana lub przedstawiana.

Wychodząc z tego założenia krytyka marksistowska przyjmuje też za jedyne słuszną postawę pisarza — realizm tj. metodę, której wszystkie specyficzne cechy składają się na danie artystycznego wyrazu tej obiektywnej rzeczywistości.

Wydaje mi się, że te ogólne ustalenia mogą nam pomóc w rozważaniach nad literaturą krytyczną, w ustaleniu jej na właściwym miejscu wśród innych dziedzin wiedzy i działalności ludzkiej, w odnalezieniu należytej perspektywy do wielu mniej lub więcej skomplikowanych zagadnień i pseudozagadnień, którymi zwykła zajmować się krytyka idealistyczna. Olbrzymia aparatura subtelnych wywodów na temat wzajemnych zależności poszczególnych motywów i wątków literackich przy zupełnym pominięciu związków tej literatury z czynnikami, które ją uwarunkowały, będzie miała dla nas wartość ograniczoną. Najbardziej nawet wypracowane wnioski o występowaniu w literaturze pewnych form i struktur, o powtarzaniu się określonych motywów, okażą się scholastyczne i mało użyteczne, o ile nie będą połączone z próbą wyjaśnienia, dlaczego formy te i motywy występują i co odpowiada im w realnej rzeczywistości. Nie będą one, rzecz jasna, wnioskami pozbawionymi wartości, jeśli wskazywać będą na zależności faktycznie istniejące, choć wtórne, ale nie dadzą nam odpowiedzi na żadne z zasadniczych pytań, jakie rodzą się wobec literatury, zagadnień — najogólniej rzecz ujmując — politycznych, etycznych, estetycznych, pytań, jak należy żyć, co jest piękne, jakim celem służyć ma człowiek w konkretnej, historycznej rzeczywistości.

A przeciw artystycznej odpowiedzi na tego rodzaju pytania usiłuje dawać każda literatura prawdziwie humanistyczna — i krytyka, która literackim obliczem tych zagadnień się nie zajmuje lub odpowiada na nie lekceważąc podstawowe zależności między literaturą a życiem, jest nieistotna, omija nurt właściwy. Postawie krytyki marksistowskiej obce będzie zarówno stanowisko formalistyczne, widzące w zjawiskach literackich jedynie zespół chwytów i celowo wylaczające ze swego pola widzenia całą problematykę ideologiczną literatury, jak i każde inne stanowisko idealistyczne, uznające w kształtowaniu się prądów literackich i filozoficznych oraz upodobaniu estetycznych fakty samoistne i nieuwarunkowane. Wspomnieliśmy już, że dla krytyki idealistycznej spór między formalizmem a różnymi odmianami idealistycznego personalizmu oddawna stracił znaczenie. Z formalizmem w czystej postaci mamy też w naszej współczesnej krytyce stosunkowo rzadko do czynienia. Występuje on natomiast zazwyczaj jako jeden z elementów przeważającej u nas krytyki eklektycznej, usiłującej godzić z sobą wyniki i teorie różnych szkół krytycznych.

Ta panująca dziś u nas krytyka eklektyczna nie zawsze zajmuje stanowisko wrogie wobec ideologii i krytyki marksistowskiej. Da się w niej zdecydowanie wyróżnić dwa nurty: wsteczny, wyraźnie idealistyczny i antymarksistowski, oraz postępowy, w którym spotykamy się nader często z usiłowaniami pogodzenia idealistycznego arsenału metod badawczych ze stanowiskiem marksistowskim, z zajęciem postawy zbliżonej do marksizmu przy za-



Wacław Kubacki

*) „Wiedza i Życie“ Nr 12 z r. 1938.

dery, Jerzego Stempowskiego, Horacjusza, Saint Evremonda, Kazimierza Brodzińskiego, St. Potockiego, Józefa Szymanowskiego, Lessinga, Diderota, Henry Home'a („Elements of criticism“), Antoniego de la Motte, Arystotelesa, R. Ungera („Hammann und die Aufklärung“), A. W. Schlegla, Hume'a, Z. Szmydowej, Eug. Kucharskiego, K. Wyki, Maurycyego Mochackiego, Pindara, Cicerona, Maximusa z Tyru, R. Reizensteina („Die hellenischen Mysterienreligionen“), Comparettiego, Ronarda, Opitza, Lutra, Petrarci, Adama Czartoryskiego, Franciszka Morawskiego, Lucjana Siemińskiego, Goszczyńskiego i Gaszyńskiego, Rilkego, Al. Świętochowskiego, Kartezjusza, Leibniza i S. H. Steina.

Wymieniłem tylko nazwiska pisarzy, uczonych i filozofów, których poglądy lub informacje Kubacki podaje w oratio recta lub obliqua. Musiałbym wymienić drugie tyle, gdybym chciał dać pełny indeks nazwisk występujących w owej 30-stronicowej rozprawce, jednej z trzynastu w essay'u pt. „Współzawodnictwo sztuk“ dla wierszy Światopełka Karpińskiego, Stefana Flukowskiego i Leśmiana Kubacki odnajduje analogie u Lukrecjusza, Homera, Owidiusza. W „Motywie Narcyza“ Owidiusz sąsiaduje z Baconem, Elżbietą Drużbacką i Mickiewiczowskim Porajem z I części „Dziadów“, Milton z Wergiliuszem i Goethem, Słowacki z Leśmianem i Keatssem. Estetykę Mauriaca wywodzi Kubacki z rozważań nad teoretycznymi podstawami twórczości religijnej w epoce oświecenia i romantyzmu, rozpatrując poglądy Lessinga, Boileau, Woltera i Diderota, Jana Jakuba Rousseau, Mickiewicza i Chateaubrianda. Erudycja Kubackiego budzi przy tym podziw nie tylko dzięki swemu bogactwu, ale przede wszystkim dzięki inteligencji i pomysłowości, z jaką jest wykorzystana. Zdumiewa pokrewieństwo przytoczonych obrazów poetyckich z najodleglejszych krajów i epok. Budzi szacunek racjonalistyczna konstrukcja, w której ramach mieszczą się zestawione sądy i opinie.

A jednak jest jasne w świetle tego co było powiedziane wyżej, że nie bogactwo erudycji Kubackiego i nawet nie jej racjonalna eksploatacja stanowią winną punkt wyjścia dla oceny jego książki, lecz stanowisko własne, jakie w niej zajmuje. Trudno powstrzymać się nawet od pewnej, trącej surowym barbarzyństwem uwagi krytycznej na temat filologicznej erudycji metody Kubackiego. Niezawsze sprzyja ona jasności wykładu jego koncepcji autorskiej. Niekiedy przesłania ją tak dalece błyskotliwa mowa materiału dowodowego, iż wyszukanie właściwej tezy wymaga szczególnie dużego natężenia uwagi i wyrobienia ze strony czytelnika, zwłaszcza że, jak zaznaczyliśmy wyżej, stanowisko Kubackiego na przestrzeni jego książki nie jest bynajmniej jednolite.

Analiza większości studiów Kubackiego wskazuje wyraźnie, że autor ich swą rozległą wiedzę zdobył w nawskroś idealistycznej szkole myślenia naukowego. Wskazuje na to zarówno operowanie — racjonalistyczne i krytyczne, ale niemal wyłącznie — materiałem idealistycznej estetyki i wiedzy o literaturze, jak niekiedy dobór stawianych sobie zagadnień tematów. Takim idealistycznym zagadnieniem jest np. zagadnienie krajobrazu, jako „specjalnego rodzaju estetycznego i uciążliwego układu elementów przyrodniczych“ wraz z typowo idealistycznym problemem umiejscowienia tego układu: w człowieku względnie poza nim, w samych elementach krajobrazowych, który to problem autor zaznacza, nie zajmując w nim stanowiska. Dla materialisty samo pojęcie krajobrazu, jako pewnego układu, w którym docierają do nas elementy rzeczywistości przyrodniczej, nie stanowi zagadnienia, dopóki nie zechcemy różnych form tego układu, występujących w życiu i literaturze, wyjaśnić przez odniesienie ich do zespołu faktów rzeczywistych, które owe różnice wywołują. I tak np. zilustrowany przez Kubackiego interesującymi przesłankami stosunek pisarzy ośmnastowiecznych lub romantyków do krajobrazu byłby dla krytyki marksistowskiego niewątpliwie sposobnością do wniosków o historycznej ewolucji nie tylko pewnych pojęć estetycznych, ale i warunkujących tę ewolucję przemian stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych. Kubacki zagadnienia te widzi w szkicu a krajobrazie podkreśla obiektywną zależność jego elementów od gospodarczej — jak pisze — „podszewki“. Uwagi jego w tym zakresie są nad wyraz trafne i wymowne. Wystarczyłoby połączyć je z odpowiednimi wnioskami, wskazującymi na zależność sposobu naszego odczuwania krajobrazu od tychże warunkujących jego obiektywne istnienie czynników. Ale tego Kubacki już nie robi. Konstrukcja szkicu daje

przede wszystkim wspomnianym wyżej, czysto idealistycznym rozważaniom, roztopia się w mało odkrywczej formule o „czarodziejskim kręgu natury i sztuki“.

Na typowo idealistycznym „problemie lessingowskim“ opiera też Kubacki essay o „współzawodnictwo sztuk“, gdzie zagadnieniem jest zależność artystycznych form wyrazu dla poszczególnych „tematów“ w sztuce od ich statycznego względnie dynamicznego charakteru, od ich umiejscowienia w kategoriach czasu i przestrzeni. I znów powiedzieć trzeba, że dla materialisty jest to zagadnienie jałowe. Jest jasne, że temat i jego właściwości określają formę artystycznej wypowiedzi. Zagadnieniem dla materialisty byłoby jednak dopiero ukazanie związku między przemianami w podejściu sztuki do pewnych tematów, których frapujące przykłady przedstawia Kubacki, a przeobrażeniami w rzeczywistości materialnej i w ideologii.

Idealistycznym problemem jest też w założeniu swym problem „motywu Narcyza“, choć H. Markiewicz w cytowanej recenzji słusznie broni Kubackiego przed zarzutem „wulgarnych dociekań filologicznych“ i jałowych zainteresowań wędrownymi motywami literackimi. Istotnie byłoby krzywdzącą niesprawiedliwością zestawiać sumienne, racjonalistycznie potraktowane studia komparatystyczne Kubackiego z egzercycjami najprzeróżniejszych naszych „wątkarzy“. Kubacki starannie wyłuskuje filozoficzno-ideologiczną treść poszczególnych ujęć mitu o Narcyzie, niemniej samo zagadnienie, nie skonfrontowane z podłożem, które rozdziło takie właśnie a nie inne konwencje literackie, wskazuje na tradycje postawy idealistycznej w sposób nieodparty.

Te idealistyczne tradycje, dające o sobie znać często i w innych studiach Kubackiego, nie określają jednak bynajmniej jego stanowiska, które cechuje, jak zaznaczyliśmy wyżej, niezaprzeczony krytycyzm w stosunku do wielu spośród tych tradycji i racjonalizm w potraktowaniu przedmiotu. Przejawia się on w wielu partiach książki świetnego krytyka, pozwalając stwierdzić, że uświadamia on sobie bez wątpienia w pełni granice poznawcze idealistycznego myślenia naukowego i pozwalając mu niejednokrotnie granice te przekroczyć.

Spotykamy się z tym wyjściem poza postawę idealistyczną przede wszystkim w niektórych studiach poświęconych analizie dzieł poszczególnych pisarzy. Many ich w książce osiem: cztery dotyczące literatury obcej, cztery — polskiej. Wśród pierwszych studia o Dancem i Cervantesie ujawniają bogactwo wiedzy Kubackiego o literaturze średniowiecza i baroku, szkice o Prouście i Mauriacu — jego głęboką i sumienną wnikliwość w ocenie problematyki literatury współczesnej. Z poświęconych pisarom polskim znalazły się w zbiorze szkice o „Przeziębce“ Zeromskiego, o twórczości Struga, „Ludziach stamtąd“ Dąbrowskiej i prozie Iwazkiewicza.

Konkretne problemy interpretacji twórczości poszczególnych pisarzy i ich utworów budzą większą czujność krytyka wobec spekulacji idealistycznych niż problemy „oderwane“. Szkice o Cervantesie wskazuje na wyraźną dążność do przezycięcia idealistycznej problematyki. W studiach o Mauriacu i o Strugu trafność też zasadniczych wymagałaby jedynie pewnej podbudowy, choćby takiej, jak podbudowa interpretacji Don-Kichota, a można by o nich powiedzieć to samo. W essay'u o prozie Iwazkiewicza, choć budzi on z naszego punktu widzenia liczne wątpliwości, spotykamy poza tym nie tylko trafne spostrzeżenia formalno-literackie ale także nad wyraz interesującą i słuszną interpretację przynależności klasowej tego pisarza, jego stosunku do tradycji szlacheckiej, ujętej porównawczo (zestawienie: Dąbrowska — Iwazkiewicz, Rzewuski — Słowacki). Nawet zdecydowanie nieusłuszna w swych sformułowaniach teoretycznych z powodu oparcia się o mocno wątpliwą kategorię idealistycznej estetyki rozprawka o „Ludziach stamtąd“ zawiera niektóre konkluzje trafne (o „mizerabilizmie“ czyli idealistycznej rekompensacji, załączku wszelkiego mesjanizmu i o ziemiankim charakterze „czworackiej epepei“ Dąbrowskiej).

Tendencje przezycięcia idealizmu mają swój wyraźny „rodowód“ w postępowym charakterze przedwojennych essayów Kubackiego o książce Papiniego (1934) i o pierwszych tomach Prousta po polsku (1937). Już w tych szkicach sprzed lat kilkunastu najuczciwiej pojęty naukowy racjonalizm i rzetelne dążenie do obiektywizmu oceny dzieła literackiego znalazł Kubackiemu przeciwnik w postaci profaszyzowskiego, mitologizującego rewizjonizmu książki Papiniego o Dancem, oraz trafnie zinterpretować ideologiczne oblicze „Strony Swanna“.

Wydaje mi się, że stanowisko racjonalistyczne, stosowane konsekwentnie, powinno doprowadzić z czasem Kubackiego do materializmu. Szkice o „Don Kichocie“ jest z całego tomu niewątpliwie najbliższe marksistowskim próbom analizy utworów literackich. Dzieło Cervantesa rzucone w nim zostało, w oparciu m.in. o studia G. Lukacsa, na tło zjawisk historycznych (rozkład systemu feudalnego w Hiszpanii), a jego cechy formalne — specyficzny typ humoru i groteski — wprowadzone z uwarunkowanej społecznie ideologicznej postawy autora. W związku z mistyczno-hagiograficzną interpretacją postaci Don Kichota w książce Miguela Unamuno, Kubacki ukazuje niezmiernie interesujący związek donkichotyizmu ze średniowiecznym franciszkanizmem. Stwierdzając, że „istota donkichotyizmu jest próba opozycji przeciw historii“ (w innym miejscu: „schemat dialektyczny donkichotyizmu: entuzjazm idealistyczny — rozczarowanie — próba ratunku przez próbę autoironii“) Kubacki pisze: „Rozkwit miast w średniowieczu doprowadził do ostrych kontrastów społecznych. Epoka stanęła wobec dylematu: albo sprawiedliwej podzielić dochód społeczny, albo ubóstwo podnieść do ideału. Ruchy reformatorskie poszły oboma drogami: w przemysłowych skupiskach niderlandzkich, niemieckich i francuskich powstały gminy religijno-komunistyczne, a we Włoszech i Hiszpanii lekarstwo znaleziono w dobrowolnym praktykowaniu ewangelicznego ubóstwa. Helvetius twierdził, że ubóstwo stworzyło niebios dla biednych, a piekło dla bogaczy. To nie uboży jednak zagarnęli łapczywie dla siebie królestwo niebieskie. To sfery zamężne chciały w ten sposób dać sowite odszkodowanie ludziom pokrzywdzonym w podziale dóbr ziemskich“.

I dalej: „W ruchu franciszkańskim mamy widoczny regres zdolny wywoływać konflikt donkichotowski: prymitywne stosunki społeczne i gospodarcze Galilei przeniesiono do bujnych miast włoskich, matek dzisiejszej metropolii. Stosunki te wyidealizowane w ewangelicznej opowieści, bliskie były marzeń o złotym wieku ludzkości. Legenda franciszkańska oplotła swych bohaterów poetyckim bluszczem starych podań: św. Franciszek oswaja dzikie turkawki, nakazuje milczenie świętogłowi jaskółkom, nawraca wilka z Gubbio, mówi kazania do ptaków, a św. Antoni Padewski do ryb w Rimini. Winnica, zdeptała przez tłumy wiernych pragnących widzieć św. Franciszka, cudownie obradza. Są to rysy tradycje znane ze starożytnej biografistyki, stąd dostały się do hagiografii. Analogiczne historie ptasie i rybne mamy w dziejach Orfeusza i innych historycznych cudotwórców“.

Widzimy jak krytyczny racjonalizm prowadzi Kubackiego nieubłaganie ku materialistycznemu ujmowaniu rzeczywistości.

Tym, co hamuje znakomitego krytyka w zejściu z pozycji krytycznego eklektyzmu, jest natomiast zdaje się niedostatecznie ugruntowane przekonanie o konieczności wyboru pomiędzy idealistyczną a materialistyczną interpretacją zjawisk literackich, zdumienie o możliwości łączenia obu tych postaw, o słuszności i skuteczności obiektywistycznego traktowania zarówno materialistycznych jak idealistycznych ocen literatury, oraz jej klasyfikacji według zasad estetyki idealistycznej.

Kubacki parokrotnie podkreśla „ściśle literacki“ charakter swego stosunku do badanego przedmiotu. „Ściśle literackie badanie zabytków piśmiennictwa nie tylko broni nas od przypadkowych porównań lecz także pozwala wykryte podobieństwa wyjaśnić funkcjonalnie, powiązać je z odpowiednimi formacjami społeczno-kulturowymi“ — pisze w studium o Cervantesie. „Sens ma jedynie komparatystyka literacka, to znaczy jednorodne zestawienie i klasyfikowanie materiału“. H. Markiewicz słusznie uważa to oświadczenie krytyka za dowód jego walki z dowolnościami filologów. W podkreśleniu literackiego charakteru swych badań chodzi Kubackiemu, jak wynika wyraźnie z zacytowanego urywku, nie o pominięcie związków z rzeczywistością pozaliteracką, ale o wewnętrzną, ujawnioną w cechach samego dzieła, a nie zewnętrzną, deklarowaną motywację postawy ideologicznej pisarza. To właśnie ma on niewątpliwie na myśli podkreślając w rozprawie o Mauriacu: „...nie zajmuję się poglądami lub przekonaniami Mauriaca: interesują mnie środki literackie, przy których pomocy pisarz obiektywizuje problematykę religijną“.

W sformułowaniu tych zatem błędem byłoby doszukiwać się formalizmu, tkwi w nich natomiast zarodek innego niebezpieczeństwa. Oto Kubacki w sposób chwytliwy i niejasny przedstawia w swoich studiach sprawę zasadniczego kierun-

ku oddziaływania na siebie różnych czynników historycznych — tych, które tkwią w gospodarzo - społecznej rzeczywistości obiektywnej, tych, które tworzą jej nadbudowę ideologiczną, i tych, które są dopiero wtórnym wykładnikiem ideologii — czynników formalnych. Raz uzależnia słusznie cechy formalne utworu od jego ideologii, kiedy indziej — jak np. w szkicu o „Przeziębce“ — pisze niejasno: „Nieprawdopodobieństwo było następstwem założeń ideowo-artystycznych. Fałszywy wydzźwięk ideologiczny świadczyłby o jakiejś wadzie formalnej, o błędnej zasadzie konstrukcyjnej dzieła“.

Wydaje mi się, że nastąpiło tu stanowczo pomieszanie przyczyn i skutków. Pierwsze zdanie da się jeszcze interpretować jako ustalające zależność struktury formalnej od ideologii. W drugim natomiast następuje zdecydowane odwrócenie, nie będące niestety tylko niezręcznością sformułowania, gdyż cały szkic o „Przeziębce“ oparty jest na błędnym założeniu, że przyczyną fałszywej ideologii utworu jest jego konstrukcja formalna.

Z podobnym nieporozumieniem spotykamy się w szkicu o prozie Iwazkiewicza. Analizując „Bitwę pod Sedgemoor“ Kubacki usiłuje jej trafnie wykazać przez Ważyka „filozofię daremnego działania“ sprowadzić do niekonsekwencji w konstrukcji.

„Przedstawione w „Bitwie“ wydarzenia nie usprawiedliwiają sugerowanego nam przez pisarza wniosku... Między opisaną historią Anny, wypadkiem szczegółowym, a generalizującym epilogiem brak ogniw. Beznadziejny jest morał Iwazkiewicza czyli to, czym konkluzja wykracza ponad artystyczną materię przesłanek“. Przy czym najnieusłuszniej konkluduje: „Wychoząc z założeń ściśle literackich dojdziemy do tych samych wniosków co krytyka socjologiczna“.

Przeciwstawienie metody Ważyka jako „socjologicznej“ badaniem „ściśle literackim“ jest oczywistym, idealistycznym zdumieniem, a wyjaśnianie ideologii konstrukcją — postawieniem sprawy na głowie. Zdumieniem jest też w tym wypadku przekonanie o obiektywnym istnieniu jakiejś wewnętrznej logiki artystycznej, która by usprawiedliwiała taki czy inny epilog, zdumieniem w tym wypadku formalistycznym. Należy rzecz odwrócić, wyjaśniając formę ideologii a nieporozumienie zostanie usunięte.

Chwiejność w posługiwaniu się ujeciami idealistycznymi i materialistycznymi występuje na przestrzeni całej niemal książki Kubackiego. Razi ona w szkicu wstępnym („Krytyk i twórca“), gdzie stwierdziwszy słusznie, że „istotną przyczyną napięcia stosunków między krytykiem i twórcą jest inspiracyjna teoria twórczości“, autor nie analizuje społecznego podłoża tej teorii, a na końcu rozprawy zamieszcza bardzo nieprzekonywujący wywód: „Znikły prawie bez śladu oba jaskrawe typy przeciwstawne: racjonalistyczny krytyk i romantyczny twórca. Napięcia rozkładują się obecnie na linii twórca — społeczeństwo. Pogodzenie krytyka i twórcy nie może nastąpić na drodze takiego czy innego ułożenia ich funkcji. Funkcje te zawsze będą różne. Rozwiązania należy szukać nie w monizmie intelektualistycznym lub mistycznym lecz społecznym. Rzeczywistość społeczna bowiem jest wspólnym źródłem krytyki i twórczości“.

Jest rzeczą oczywistą, że dla marksisty zdania te nic nie znaczą. Nie ma napięć, które by powstawały i rozkładowały się w społecznej próżni. Konflikty między krytykiem a twórcą występowały na tej samej „linii“, co i inne konflikty o mniej lub więcej zamaskowanym obliczu ideologicznym, a określenie ich rozwiązaniem mianem „monizmu społecznego“ budzi poważne zastrzeżenia, niewiadomo bowiem czy chodzi o wspólne, ideologiczne oblicze krytyka i twórcy, czy o zwyczajną, solidarystyczną utopię.

Najwięcej nieporozumień teoretycznych budzi mimo pewnych słusznych konkluzji na temat omawianego utworu szkic o Dąbrowskiej, przyjmujący bez zastrzeżeń za swą podstawę idealistyczną terminologię estetyczną. Znajdujemy tam zdania w rodzaju: „Rodzaj epiki zdaje się determinować panteistyczną, radosną zgodę na wszystko, co nas może spotkać, biologiczne uwielbienie wszystkich przejawów bytu“ lub: „Wiesz polska oparta o gospodarkę zasadniczo indywidualną, podobnie jak nasze rękodzielnictwo, nie przedstawia wdziesięcznego materiału „epickiego“, w przeciwieństwie do pradawnych „obszczyń“ rzemieślniczych, rolnych, pasterskich i wojskowych znanych z obszarów rosyjskich“. Źródłem pomyłki uczonego jest tu przyjęcie za podstawę rozważań idealistycznej definicji epiki, zacieraającej klasowy charakter każdej konstrukcji formalnej.

(Ciąg dalszy na str. 3)

WYPOWIEDZI NA KONGRESIE W PRADZE

Zofia Nałkowska

W imieniu delegacji polskiej witam gorąco delegatów, przybyłych na Światowy Kongres Pokoju. Los zrzucił, że nie mogąc w Paryżu, zebrał się na obrady w gościnnej i pięknej Złotej Pradze.

Takie rozdwojenie obrad — na Paryż i Pragę — jest wypadkiem dość niezwykłym. Tym dziwniejszym, że Francję przyzwyczailiśmy się uważać za kraj słynący ze swobody ścierania się odmiennych poglądów. Francja też była krajem, w którym szukali schronienia ludzie przesładowani gdzie indziej za swe rewolucyjne przekonania. Jest rzeczą nieoczekiwaną, że Francja dzisiejsza zrywa tę piękną tradycję swego ludu, budząc protest wśród rzesz obrońców pokoju.

Atmosfera, w jakiej obraduje praska część Kongresu, daje rękojmię, że jego prace będą w tym samym stopniu istotne i pozytywne dla pokoju, co paryskie.

Obecność w Pradze znacznej większości delegatów, którzy nie znaleźli dostępu do Paryża, sprawia, że dopiero połączone wyniki obrad obu czołowych Kongresów dadzą właściwy i pełny obraz siły i powszechności, jaką przybrała w obecnej fazie swej wszechświatowej walka o pokój.

Ostrożność Paryża w stosunku do nas wydaje się może przesadna. Wszakże na pierwszym Kongresie we Wrocławiu właśnie obecność delegatów różnych przekonani i opowiedzenie się ich mimo to przeciw wojnie stanowiło o rozszerzeniu się idei walki o pokój. Sądymy też, że postawa Paryża nie wyraża w tym wypadku oczekiwań i pragnień ludu francuskiego.

Dlatego pozwalam sobie w imieniu delegacji polskiej przesłać z tego miejsca serdeczne pozdrowienia i wyrazy solidarności dla obradującego w Paryżu Kongresu. W szczególności zaś wyrażam wdzięczność dla francuskiego Komitetu Organizacyjnego, który dokonał zadziwiających starań dla zrealizowania i palegalizowania jednoci obu Kongresów, Paryskiego i Praskiego.

Pozdrawiamy też z głęboką radością delegację wycieczki Ludowej Republiki Chińskiej, która cała znalazła się tu w Pradze między nami.

Prawa rządzące dziejami narodów przestały być tajemnicą przeznaczenia. Są przedmiotem badań naukowych, dają się wykryć i ustalić. Odtąd już przyczyną wojen — niezależnie od zdobywających je haseł — nie stanowią sekretu.

Z dwu sił, przeciwstawiających się sobie, ta która działa na rzecz pokoju, stanowi olbrzymią większość ludzkości. Jest to lud pracujący wszystkich krajów, wydzwignięty dziś uświadomieniem na widownię historii i biorący udział w kształtowaniu doskonalszych form życia.

Jego to niezmiernym wysiłkiem i ofiarom ludzkości zawdzięcza swe coraz większe opanowanie przyrody, jego zasługą jest, że żyjemy dziś inaczej, niż przed wiekami, że myśl uczonych i wynalazców obleka się w ciało i zdolna jest przeobrazić rzeczywistość, że stoją miasta i fabryki, że pustkowie zamieniają się w

przestrzenie uprawne, że pływają statki, biegną pociągi, fruwały aeroplany. Ze wciąż nowe, bardziej skomplikowane maszyny biorą coraz większy udział w pracy człowieka i ujmują mu jej ciężar. Ze wciąż doskonalsze instrumenty pogłębiają wiedzę człowieka o przyrodzie i rozszerzają zakres jego nad nią władzy. A zorganizowany i świadomie dziś planowany zespół tych prac zdążył do pomnożenia zapasu dóbr życiowych w takiej mierze, by mogły stać się kiedyś wszystkim zarówno dostępne. Cały — oparty o tę pracę — wysiłek zbratanych narodów obrońcy dziś jest ku tym celom. Czyż nie o pragnieniu pokoju świadczą rozległe plany rozbudowy gospodarczej Polski i dzwignięcia jej z kraju rolniczego na poziom nowoczesnej techniki przemysłowej, twórcze prace pięknej krainy czeskosłowackiej, których tu jesteśmy świadkami, a dziesięciolecia obliczone wielkie zamierzenia Związku Radzieckiego, przeobrażające pustynie w lany żyznych pól.

Drugą siłę reprezentuje niewielka liczebnie wobec tych mas pracujących warstwa społeczna, która nie chce wyrzec się władania cudzą pracą i obracania jej owoców na swoją korzyść. Warstwa, dla której zniszczenie i ruiny stanowią warunek zachowania tych przywilejów, w wielu jeszcze krajach sprawująca rządy i mająca do rozporządzenia liczne środki propagandy.

Dziś lud pracujący domaga się pokoju, by móc sprostać wielkim zadaniom, które wkłada nań epoka odbudowy. Domaga się pokoju, uczestnicząc w tworzeniu świata, któremu wojna nie będzie potrzebna.

Nierówny jest układ tych dwu sił przeciwnych. I nierówna jest ich wartość moralna. Toteż myśliciele, uczeni i twórcy wszystkich narodów opowiadają się po stronie mas pracujących i wraz z nimi stają w szeregach obrońców pokoju.

Jan Kolasa

Przedownik pracy, kopalnia „Eminencja”, Katowice

Drodzy delegaci wszystkich narodów miłujących pokój i walczących o pokój! Zostałem wybrany na Światowy Kongres Pokoju w Paryżu jako przedstawiciel polskich górników i polskiej klasy robotniczej. Niestety decyzją rządu francuskiego, który uległ swym anglo-amerykańskim mocodawcom, nie zobaczyłem Paryża, ale Praga nie gorsza od Paryża a lud francuski jest z nami i w Paryżu, i w Pradze. W moim krótkim przemówieniu chciałem Wam powiedzieć, że my, górnicy i cała klasa robotnicza Polski, pracujemy wyjątkowo nie dla celów wojny, ale dla odbudowania, przebudowania i rozbudowania naszej ojczyzny, która tak strasznie została zniszczona przez faszyzm i wojnę.

Pracując wyjątkowo intensywnie, przysparzając krajowi naszemu coraz więcej dóbr materialnych, umożliwiając mu jego kulturalny i ogólny rozwój, budując potęgę naszego ludowo-demokratycznego kraju i zakładając fundamenty ustroju socjalistycznego, polska klasa robotnicza przyczynia się w ten sposób najlepiej do utrwalenia pokoju. Warkotem

W czasach dawnych, kiedy pozbawiona samowiedzy i nie znająca się wzajemnie ludzkość tworzyła spontanicznie różne i niezależne formy kultury, wojna mogła uchodzić za zło konieczne, za wyraz ślepej gry, ślepego biologicznego prawa walki o byt, za ostateczny środek ratunku dla zdobywcy zagrożonej kultury.

Dzisiaj czasy się zmieniły, wojna stała się przedsiębiorstwem. Ma ona zażegnać kryzys, który wynika z wadliwych form gospodarczych, dostarczyć niewolnika dla szukających łatwego zysku ambitnych grup imperialistów, oszukać mirażem produkcji i dobrobytu niechętnie rzezi mas ludowe i robotnicze własnego kraju. Surowcem, który się we współczesnym przedsiębiorstwie wojennym miele, jest dorobek setek lat kultury i miliony istniejących sztuk.

Od czasu handlu niewolnikiem nie było bardziej hańbiącej plany na cywilizacji ludzkiej od przedsiębiorstwa wojny imperialistycznej.

Przedsiębiorstwo wojny organizuje się dzisiaj w oparciu o cały aparat współczesnej kultury. Najwyższe zdobycze ludzkiego ducha, prawda naukowa, poznanie przyrody i jej tajemnic, zdobycze techniki i sztuka wciągnięte zostają w służbę szaleństwa.

Przedsiębiorstwo wojny urągające moralności, kulturze i ludzkości, wystudowane w oparciu o cały współczesny aparat nauki, ma jednakże w swojej buchalterii jedną słabą pozycję. Aby mogło być uruchomione, trzeba koniecznym czynnym lub biernym zgody mas ludzkich, a więc zgody tego surowca, który ma być starty w młyn wojny.

Rzesze ludzkie przestały być dzisiaj niewiadomą swoich możliwości masą oczekującą biernie wyroków z ręki przezna-

czenia. Masy ludzkie nie chcą być przedmiotem rzezi. Chcą pracować i budować, nie burzyć i niszczyć się wzajemnie. Aby wywołać wojnę, trzeba tę świadomość mas przełamać, trzeba wywołać obłąd, trzeba sprawić, aby masy zapomniały o swojej sile, o swoich możliwościach i swoich interesach, trzeba je oszukać.

Dlatego bronią naszą w walce o pokój jest przede wszystkim mobilizacja czujności mas. Nie wolno nam dać się sprokować. Nie wolno nam dać się uwieść wzniosłym hasłom wolności, sprawiedliwości i kultury głoszonym przez kłamliwe usta. Nie wolno nam dać się oszukać fałszywymi mirażami dobrobytu i fikcją środków mających zapobiec trudnościom naszego codziennego życia.

Mobilizować należy czujność robotnika, chłopca i inteligenta. Napętnować ludzi złej woli zaprzeczających służbę przeciw ludzkości, a uświadamiać oszukanych i uwiedzionych. Oto zadania naszych Kongresów Pokoju i wskazania dla rzeszy ludzkiej.

Obrońcy pokoju wymaga czujności i pracy. Wielu uczonych oddaje jeszcze dzisiaj swe siły, swój talent, swoje wynalazki w ręce szaleńców przedsiębiorców wojennych. Wielu artystów i pracowników kultury tkwi jeszcze w nieświadomości swojej roli, oderwanej od interesów ludzkości. Wielu jeszcze robotników i chłopów nie uświadamia sobie mocy, jaką daje organizacja zbiorowej woli przeciwko szaleńcom usiłującym pogryźć ludzkość w krwi a kulturę w ruinie.

Jeżeli chcemy uniknąć wojny, musimy walczyć o pokój. Walczyć co dnia i co godzinę na odcinku każdego warsztatu pracy i w codziennym zetknięciu z każdym człowiekiem. Zwycięstwo należeć będzie od nas. Siły pokoju są o wiele liczniejsze od sił zwolenników wojny. Po naszej stronie jest prawda moralna.

Walka, która się toczy, jest dla przeciwników pokoju walką o zysk, o niewolnika, o fikcję uchylenia kryzysu. Dla nas walka o pokój jest walką o wyższą prawdę moralną. O prawo do życia i kultury dla mas. O prawo do pracy. O prawo do miłości bliźniego. Wynikają stąd dalsze wskazania.

Prawdę naukową szerzy się argumentem logicznym i świadectwem doświadczenia. Prawdę moralną szerzy się przykładem. Dlatego bronią naszą, bronią pokoju, bronią mobilizującą koło nas szeregi coraz liczniejszych uświadomionych zwolenników są coraz liczniej wyrastające szkoły i szpitale, coraz liczniejsze i lepiej produkujące fabryki, coraz świetniejsze dzieła sztuki i nauki oddane w służbę ludzkości, coraz większe obszary zasianych pól, coraz wyższy poziom życia i kultury dla wszystkich.

Nie siłą a przykładem zdobywa się ludzi dla idei. W mit bomby atomowej i techniki mającej pokonać człowieka, uwiertę wówczas, gdy wynaleziona zostanie maszyna lepsza od człowieka.

W walce o pokój nie wolno nam zapominać, że tajemnica wynalazku lepszego człowieka jest w naszym ręku.

NA DROGACH KRYTYKI (Dokończenie ze str. 2)

Przeciwstawienie epickiego „uproszczonego spojrzenia na rzeszę ludzką” indywidualistycznemu psychologizmowi omija właściwy, ideologiczny problem realizmu, kreśli fałszywe linie podziału. Ciekawe jest przytem, że Kubackiego zdaje się nurtować świadomość anachronicznego charakteru idealistycznego pojęcia epiki. Wielokrotnie usiłuje pojęcie to zdefiniować. W pewnym miejscu zdaje mu się, że je ocala. Natrafiając na zastrzeżenie uczynione przez Kołaczewskiego, że epika jest wprawdzie „opowiadaniem o życiu w całej pełni”, ale tylko, „o życiu, które jest tego przedmiotowego opowiadania godne” pisze: „Poprawka to zaszczytna dla krytyka, bo wyraża przeciwstawienie biologii etyce, życia przyrodniczego życiu społecznemu” i dość pochopnie dopatruje się w ocenie epiki Dąbrowskiej przez Kołaczewskiego ujęć „klasowych”.

Niestety, w chwili potem, sam gubi się w psychologicznych rozróżnieniach biologizmu „względego” i „bezwzględnego”, postawy biologicznej epickiej i nieepickiej, kompromitując w sposób ostateczny pojęcie, w które niebacznie dał się uwikłać. O ileż prościej i bardziej przekonująco przedstawiła problematykę „Ludzi stamtąd” Melania Kierczyńska, choć wniośki praktyczne, do których doszedł Kubacki na temat utworu autorki „Nocy i dni” („Biologizm nie ratuje człowieka

krzywdzonego. To ocalenie dla tych wszystkich, którzy nie mają odwagi albo nie mogą krzywdzie zapobiec, chcą się przynajmniej od krzywdy odgrodzić. Jest to votum separaturne szlachetnych radykałów. Może to zaś być również wybieg wyzyku” są w zasadzie podobne.

Celem niniejszych rozważań nie jest oczywiście mnożenie subtelnych ideologicznych pretensji do jednego z najwybitniejszych naszych krytyków. Uwagi zamieszczone we wstępie powinny wyjaśnić dostatecznie ich cel, charakter i stanowisko autora, podejmującego niebezpieczne zadanie „krytyka krytyki”. Teza, której uaoaczenie wydaje mi się godne trudu, jest teza o konieczności przyjęcia przez każdego krytyka, operującego materiałem w sposób konsekwentnie racjonalistyczny, założeń materializmu dialektycznego. Droga Kubackiego, o której wspomniany

przeze mnie jedyny dotąd recenzent jego książki, H. Markiewicz, mówi, iż „wielokrotnie przecina się z marksistowską linią badań literackich”, może oraz powinna stać się drogą do marksizmu. Czy nią się stanie? Na podstawie książki „Krytyk i twórca” trudno o tym wydać sąd ostateczny. Jest to książka, którą marksista musi czytać bardzo krytycznie i z dużym nakładem wysiłku, by rozszyfrować właściwą, ideologiczną treść zawartych w niej rozważań. Jest to jednak zarazem książka budząca głęboki szacunek ze względu na krytyczną postawę autora wobec wielu wstecznych poglądów na literaturę i na sume zawartej w niej wiedzy. Książka o funkcji postępowej w stosunku do całej naszej obskurantkiej i obciążonej mistycznym-idealistycznym balastem dawnej humanistyki. Oczywiście ten jej postępowy charakter jest uwarunkowany historycz-

nie i wymaga od krytyka podążania na przyszłość z biegiem dziejowego rozwoju, w którym świadomość kulturalna przechodzi w coraz to nowe stadia. Jeśli zamieszczone w niej przedwojenne szkice Kubackiego wytrzymały próbę czasu (nb. w studium o Papiniu wymagałaby dziś bezwzględnie rewizji rozumiała w roku 1934, ale mocno wątpliwa dziś apologia Crocego), to właśnie dzięki roli, jaką odegrały w tym momencie, w jakim się ukazały.

Z ostatnich prac Kubackiego, pominiętych jego studia mickiewiczowskie, zasługuje na uwagę odkrywcza i nad wyraz ciekawa praca o poezji Leśmiana^{*)} ustalająca trafnie ideologiczny rodowód tej poezji („absolutny agnostycyzm”, „poezja triumfująca, dumna z siebie, „niewiedzy”). Stanowi ona w pewnych punktach przekonująca polemikę z drukowaną przed dwoma laty fantazją filozoficzno-krytyczną Sandauera na temat poezji leśmianowskiej i, podobnie jak najbardziej interesujące prace ze zbioru „Krytyk i twórca”, przemawia niewątpliwie za optymistycznymi wnioskami na temat możliwości powiazania wysiłków badawczych Kubackiego z ważną sprawą walki o marksistowską metodę myślenia w naszej humanistyce. Ryszard Matuszewski

*) „Twórczość” nr 2, luty 1949.

Nowy adres „Kuznicy”

Redakcja: Warszawa, Wiejska 12a (Frascati 1) IV p. pokój 413

Administracja: Warszawa, Wiejska 12

Prenumerata: Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16

WACŁAW KUBACKI

„ODA DO MŁODOŚCI” (II)

6

Punktem wyjścia rozważań Shaftesbury'ego nad entuzjazmem było pojawienie się entuzjastycznych ruchów religijnych w XVIII wieku. Historia od dawna zna sekty, które odrzucają naukę i liturgię Kościoła, a opierają się w swych praktykach religijnych wyłącznie na natchnieniu. Także Lawrence Sterne swój wykład o entuzjazmie nawiązywał do współczesnego ruchu sekciarskiego, który zapowiadał wzniesienie cudów, wizji i objawień, znanych z dziejów pierwotnych gmin chrześcijańskich. Pojęcie entuzjazmu wywodził Sterne z nauki o darach Ducha Świętego i platońskiej teorii natchnienia. Autor podkreślał, iż nawet trzeźwi pisarze starożytni przyznawali, że nie można zrobić nic wielkiego bez tchnienia bóstwa, „sine divono afflatu”. Ta platońskocycerońska formuła odpowiada słowom ewangelii św. Jana: „Bo bez mnie nie możecie zdziałać” (XV. 5).

Źródłami irracjonalizmu były także wcale liczne w XVIII wieku związki i towarzystwa teozoficzne oraz loże masonskie, które wyznają zasady szczytowego humanitaryzmu, solidaryzmu i heroizmu moralnego. Na elementy masonskie w „Odzie do młodości” zwrócił uwagę Chrzanowski. Pewną usterką jego odkrywczego studium było to, że z pierwiastków masonskich uczynił jakąś osobną sprawę a tymczasem należało je traktować jako jeden z przejawów osiemnastowiecznego irracjonalizmu. Za właściwość „masońską” uważał Chrzanowski taki np. typowo osiemnastowieczny paralelizm przyrodniczo-humanistyczny, jak porównanie świata rzeczy ze światem ducha.

W konie masonerii znalazły przytułek różne żywioły mistyczne. Wiemy, że walkę wileńskich klasyków z romantykami poprzedził spór wileńskich racjonalistów z masonerią. Leleweł opowiada w listach o buncie farmazona Szymkiewicza, który zerwał z lożą i na pożegnanie wypalił braciom sierzystą epistolę, w której „uczcił całe zgromadzenie oszustwem, że za pieniądze i grosza wyludę płaczą w śmieszne przysięgi dochowywania sekretu, który nie egzystuje, że czas jest długi i wzgardy godzien mistycyzm porzucić, pewne cele obrać, stać się pożytecznym, zamiast szkody, jaką moralności zadaje stowarzyszenie, w którym tyle niecnót się kryje, czas uczynić reformę”.

Niemniej ciekawych wiadomości o walce racjonalistów z lożami dostarcza szkic „O franmassonii” drukowany w „Dzienniku Wileńskim” (1805). Dowiadujemy się z niego, że w starym angielskim katechizmie masonskim ogłoszonym w XVIII wieku obok innych kunsztów, których nauzczyli masoni, jak rolnictwo, architektura, astronomia, geometria, arytmetyka, muzyka, poezja, chemia, sztuka rządzenia i religia, była też „sztuka tworzenia cudów, przepowiedań, przeistoczeń itp.” Czytamy tam dalej:

„Później nierównie w wieku ostatnim, stronnicy filozoficznego kamienia usiłowali opanować massonię dlatego, aby jej niejako użyć za wstęp do tej świątyni, w której teologii, czarnoksiężstwa, wróżbiarstwa i alchemii nauzczyli”.

Przedstawione tutaj szersze tło pewnych idei moralnych i literackich epoki Oświecenia tłumaczy dość jasno takie fakty, jak młodzieńcze marzenia Mickiewicza o założeniu sekty religijnej i późniejsze emigracyjne próby wprowadzenia tych pomysłów w życie (domek Jańskie go, koło Towiańczyków). W „Piełgrzymie Polskim” pisał Mickiewicz „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych”. Wykłady Lozańskie zawierały pochwałę heroizmu i męczeństwa chrześcijań. W prelekcjach paryskich stawiał poeta egzaltację, jak potrzebą siłę dziejową.

„Czyliż nie widzieliśmy, że ona była jedyną spreżyną całej historii polskiej, że wszyscy Polacy w wielkich chwilach działania byli niczym więcej tylko ludźmi egzaltowanymi?” Przejęcie się mistycyzmem ożywiło dawny młodzieńczy nurt entuzjastyczny i zarazem odsłoniło jego pierwotny macierzysty charakter religijny: „Jakikolwiek byłby jej charakter, egzaltacja poczęła razem z chrystianizmem być żywiołem społeczeńskim”.

Ciekawy komentarz do tych zagadnień zawiera lista poety.

„Myślał tedy — pisał do Ignacego Domeyki w lutym 1842 — że ja wyдумаłem herezję, albo że tworzę partie jakąś. Ja zaś powtarzam tylko, że wielka sprawa wkrótce się rozpocznie na świecie, że kto chce jej służyć, powinien oczyścić

się i uświęcić, inaczej zginie lub pójdzie na cierpienia”. W liście do jen. Skrzyneckiego z 23 marca 1842 mamy świadectwo, że Mickiewicz doskonale widział te powiązania ideologiczno-artystyczne i moralno-społeczne, o których tu mówimy:

„Moja wiara w słowa Andrzeja — pisał — jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchowych. Kto by czytał pisma moje, przekonałby się o tym. Nie wspomnę o drobnych w młodości rzuconych w świat pieśniach („Romantyczność”, „Oda do młodości”), późniejsze dzieła, a mianowicie „Księgi pielgrzymstwa” i „Dziadów” IV część (poeta ma najwyraźniej na myśli „Dziadów” część III przyp. mój) świadczą, że to, co się dzieje przeczynał”.

Istotnie, nie można uważać za przypadek, że zarówno w „Odzie do młodości” jak w „Widzeniu ks. Piotra” pojawia się idea ofiary. W „Odzie” ma ona charakter przyrodniczo-moralny. W III części „Dziadów” zastosowano ją do dziejów Polski. Widzieliśmy podobne przejście od myśli przyrodniczo-moralnej do historyzoficznej u Herdera. Wśród innych pieśniarzy lożowych patronował „Odzie” Brodziński, jako twórca masonskich wierszy obrzędowych. Mesjanizmowi „Dziadów” Drezdeńskich patronuje znowu Brodziński, jako autor mowy „O narodowości Polaków”. Szczegółem ważnym dla kręgu naszych rozważań jest fakt, że Brodziński jest także autorem rozprawy „O egzaltacji i entuzjazmie” (1830), pomyślanej jako przestroga przed romantyzmem w literaturze i życiu:

„Nie potrzebuję tu mówić o zaletach nad pospolitość wzniesionego umysłu, o zbawianych skutkach zapadu do wszystkiego, co jest dobre i piękne. Te przymioty najczystsze, gdy są prawdziwe i czyste, oznaczają coś boskiego w człowieku, co przez rozbiory rozumu ani nabyć ani wytłumaczyć się daje. Lecz nie bez korzyści zastanowić się można nad nadużyciem, fałszywym kierunkiem lub udawaniem egzaltacji i entuzjazmu, gdyż

w tym razie zrządzają one złe, równie w krainie prawdy, jak w krainie cnoty i piękności... Stąd często marzenia metafizyków bywają po prostu obłąkaniem, a zapal poetyczny szaleem, który sam z siebie może uderzać, ale nic doskonałego nie wyda. Każde dzieło, szczególnie poetyczne, oryginalnością porywające, w szalę wprawia naśladowców. Obłąkany romansami Don-Kichot uległ szalowi miłosnemu i rycerskiemu i został błakającym się rycerzem. Religijny zapal wojen krzyżowych w szalę się przerodził”.

7.

Hobbes wyznawał wojnę. Shaftesbury głosił harmonię. Naturalistyczna koncepcja życia społecznego była pesymistyczna. Solidarystyczna tchnęła optymizmem. Pierwsza była trzeźwa, druga wzniosła. Pierwsza wydawała się bezwzględna i „starcza”, druga szlachetna i „młodzieńcza”.

Wolter zwalczając idealistyczny mit społeczny Shaftesbury'ego i Leibniza znajdował naturalnego sprzymierzeńca w Hobbesie, który nauczał, że w świecie ludzkim rządzą takie same prawa, jak w przyrodzie:

„Zadig” kierował się w drodze wedle gwiazd. Konstelacja Oriona i błyszcząca gwiazda Syriusza wiodły go ku portowi Kanopy. Podziwiał te rozległe głoby światła, które zdają się naszym oczom jedynie słabymi iskierkami, podczas gdy ziemia, która w istocie jest ledwie niedostrzegalnym punktem w przyrodzie, wydaje się naszym przagnieniem czymś tak wielkim i szlachetnym. W tej chwili wyobrażał sobie ludzi tym, czym są w istocie: robakami pozerającymi się wzajem na małym atomie błota. Entuzjastycznie i solidarystycznie nastrojony Mickiewicz z odrazą odwraca się od naturalistycznego obrazu świata, jaki widzieliśmy w „Zadigu”. Wolterowskiemu ludziom-robakom pozerającym się na małym atomie błota odpowiada go-

niący za drobniejszymi od siebie żyjątkami „plaz w skorupie”. Dla polemiczno-retorycznego celu Mickiewicz uprościł poglądy przeciwników. Hobbes uczył, że w stanie natury człowiek nie zna żadnych obowiązków moralnych, które by ograniczały jego dążenia i że tę granicę stanowi siła walczącego o swe egoistyczne cele osobnika; twierdził jednak, że wraz z instytucją państwa powstaje obowiązująca obywateli prawo. „Oda” przeciwstawia Hobbesowskiemu status naturalis — status moralis człowieka, przyrodzie (plaz) — człowiekowi, jako istotę towarzyską i społeczną, światu — rzeczy — światu ducha. Paralelę do chaosu kosmicznego jest chaos moralny. Porządkującemu aktowi budowniczego-demurga odpowiada entuzjazm, bohaterstwo i poświęcenie ludzi (symboliczne prace Herkulesa). Odrodzenie moralne, odmłodzenie świata ma sprowadzić raj na ziemię.

Plaz, co „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem” gra ważną symboliczną rolę w twórczości Mickiewicza. Jest to nautilus-żaglarz. Cwiliński wywołał go z Muzejosa. Zieliński i Sinko z Owidiusza. Źródła są znacznie bliższe. Mógł się o nim dowiedzieć Mickiewicz choćby z „Ziemianna albo ziemianstwa francuskiego” Delilla w przekładzie Alojzego Felickiego, gdzie znajduje się szczegółowe objaśnienie żaglarza:

„(Nautilus) żaglik, tak nazwany od żagla, którego używa plynac w swojej skorupce, mającej w istocie kształt barki czyli okręku. Kiedy żaglik (który jest polipem wielonożnym) chce się puścić na morze, podnosi swoje dwie nóżki w górę i rozciąga, naksztłał żagla, będącą pomiędzy nimi cienką i lekką błonkę; drugie zaś dwie nóżki zanurza w morzu jak wiosła; inna nóżka za ster czyli ruder mu służy”. Komentarz kończy się słowami: „Jest to żeglarz będący zarazem sternikiem i okrętem”. Nautilusa znamy też z Popa. Źródła nie są w tym wypadku najważniejszą rzeczą. Ważniejsze jest co innego. U pisarzy starożytnych i u Delilla nautilus nie ma znaczenia symbolicznego, a Pope podaje go nawet za wzór człowiekowi. Klasycyzyczne poematy przyrodnicze wymieniały teo mieczaka wśród dziwów morskich. W liście poetyckim, jaki w maniere pseudoklasycznej napisał Mickiewicz „Do doktora S.” (Siemaszki), wśród osobliwości naukowej podróży jest także

I Łódź, wiosłem żyjącym morskie tnąca szybki.

W „Konradzie Wallenrodzie” pojawia się wariant żaglarza, jako symbol przyziemnego, nieheroicznego życia. Zamknięta w wieży Aldona odrzuca pokusę miłosnej sielanki:

Te sam mówili, że zwyczajni ludzie są jako konchy, co się w bagnie taia; Ledwie raz na rok, fała niepokody Wypchnięte, z mekaj pokażą się wody Otworzą usza, raz wełchną ku niebu I znowu wrócą do swego porzebu Nie, jam na takie szczęście niestworzona.

W wierszu „Rozum i wiara” „koncha ślimacza” staje się już symbolem ciasnoty i dumy medrów-racjonalistów:

I was dostrzegam, o dumni badacze! Gdy wami burza jak śmiechem pomiała, Zamknęci w sobie, jak konchy ślimacze, Chcieliście, mali, obejrzeć krąg świata.

Za echo młodzieńczej polemiki z Hobbesem można wreszcie uważać jedno z imion szatańskich, wymienione przez opetanego Konrada: „Lukrecy, Lewiatan, Voltaire, alter Fritz...” „Lewiatan” jak wiadomo, to tytuł dzieła, w którym Hobbes wyłożył swą teorię państwa i prawa.

8.

Współzawodnictwu przyrodniczemu, bezwzględnej walce egoizmów, przeciwstawia się w Mickiewiczowskiej „Odzie” — agonistka humanistyczna, moralno-społeczna. W utworze Mickiewicza myśl moralna wyraża się przy pomocy obrazów sportowych. Wypada zacząć od przypomnienia, że literatura osiemnastowieczna pod wpływem pisarzy starożytnych lubiła frazeologię sportową. Fr. Ksaw. Dmochowski wykladał w „Sztuce rymotwórczej”:

Co łatwą jest cechą dobrego poety, Jakim mu trzeba torem dążyć do swej mety.

O Konarskim czytamy tam, że uczył Polaków

Jak służyć Ojczyźnie, biec za piękną siwą

A dalej znów słyszymy, że

Wielu bardzo próżnymi biegło zawody

JERZY MILLER

WIERTACZE

Życie tryska bujniej niż ropa. Przechwalkam karmiono nas dotąd, lecz naprawdę strzelisty rurociąg złączy każdy równoleżnik Europy.

Wył Marcinie Kulo, Mikołaju Śląza, ukrzył pod esterym mensurą, wam pasuje kwitnąca gałązka kiedy pompy ślaskie oburzą.

I na świecie ludowym odżywa śmiech i radość, na dno spadły chłodne liście, śmiech jest celny jak wiertło, gdy przerywa pokrywą żwiru w jądro oleiste.

Inni jeszcze schodzą się i schodzą — Lasu drzew by zabrakło, gdyby ich nie sadiło tyłu przyszło, ledwie kawę słodzą już zaczęli w dożynkowym sadzie.

Promień wsiłgnął się w gestwino Gorlic, w wosku kryształowy sopol, w wyblisku żaru, na wylśnioną szynę, w pierwszą oczyszczoną natty kroplę.

— Wojny toczyli Mikołaju i zechcą toczyć Marcinie, lecz kiedy nas poznają ochota im minie!

KLEMENS OLESIK

O C Z Y

Tak te oczy poszarpały ziemię, że gdzie kroki skierujesz — tam olów. Gdzie zawolasz — śmierć z drzemki się budzi na swój przedwieczny polów.

Tak te oczy niebieskie w dziecięctwie do łez tylko dojrzałe i snu poszarpały daremny przekleństwem i wyblakły od słów.

Zasypane piaskiem pośród pól zagrzebały blask i ból.

POMIĘDZY NIENAWIŚCIĄ I SZCZĘŚCIEM

Pomiędzy nienawiścią i szczęściem jest przepaść jednego spojrzenia. Pomiędzy szczęściem i rozpaczą nie już chyba nie ma.

Czas stokrótek między rankiem i nocą przemija jak maj stracony bepodnie; kwiaty zrywają ludzie i tak obnoszą śmierć — zapomnianą zbrodnię.

Naruszewicz pisze, że król kazał narodowi „bieżąc do wytknionej mety“ i nie kontentując się świetnym wieńcem „Spiesz po nowy nieścigły zawodem“ (Liryków. IV). St. Trembecki o Naruszewiczu powie:

Ty po niezwyśle laury biegałeś do mety.
O Branickim słyszmy, że
„Herkulesowym śladem dążąc do zasługi...“
Dysputa filozofów w „Sofiówce“ wygłada na obrazek ze stadionu:
Dwa w niej szkolne atlety chodzily w zapasy.

Z kolei pseudoklasycy stają do tej sportowej sztafety poetyckiej. Fr. Weżyk w „Ody do Polaków“ woła:
Do pięknej sławy biegajmy w zagony.
Dla A.A. K. Czartoryskiego praca nad oświatą i postępek kulturalnym narodu jest dążeniem do „chlubnej mety“. J. Kozienowski żali się:

Lecz mimo różne mety pism zalety
Za mało jeszcze pisałem wierszami.
Sławił w oczach wielu nie doszedłem mety,
Gdzie sława czoło uwieńcza laurami.
(„Pan Fortunat“)

Ks. St. Chołonewski narzekał, że grzeszniczy śmiecie biega „do upragnionej mety rozrodu“ („Kazania“ I. 385. Kr. 1888). Mickiewicz zarzucał autorowi „Jagiello-

nidy“, że „przerwami i na czas krótki Jagiełłę na scenę wprowadza, kiedy dla pozyskania palmy zwycięstwa nie dość jest bohaterowi w cyrku wystąpić, nie dość jest nawet mety dobiec, trzeba ją kilkakrotnie okrążyć, trzeba za wszystkich stron dać się poznać widzowi“. W filomackim wierszu „Już się z pogodnych niebios“ mamy szranki, szczeble do sławy, wieńce, przyklaski, zaszczytną palmę, metę, bieg, zawodników, szampierza i zapasnicze laury. Janowi Wernikowskiemu, któremu wyrok przeznaczył Kazań na miejsce zamieszkania, napisał Mickiewicz do imiennika:

Pogładaj na Wschód, co tobie wytkniety
Jak szermierzowi olimpijska meta.

Sportowa frazeologia wiersza „Już się z pogodnych niebios“ i „Ody do młodości“ służy celom alegoryczno-moralnym. Oba utwory ściśle się zresztą wiążą ideologicznie, w obu występuje idea braterstwa i poświęcenia, mierzenie sił na zamiary i zawodów, magiczno-symboliczny łańcuch dłoni, wątek misteryjny i motyw alegorycznego budownictwa. W wierszach tych znaleźli się dwaj najslawniejsi bohaterowie mitologiczni: Jason i Herkules, obaj równie często występujący w poezji XVIII

wieku. Herkules jest bardziej znany. Pochwałę ryzyka zawierał także motyw Argonautów. Przypominam St. Trembeckiego:

Niebezpieczna jest twoja, Jazonie, wyprawa.
Barany w złotych runach sregie i zdradzieckie.
Kolehos zbyt oddalone; lecz Jazonie!
Tym grzały Argonautów pierś matrony greckie.
(„Do Fiaków“)

Jazona wielbił także Metastazjusz w „Temistoklesie“, z którego przytaczam arie końcową z pierwszego aktu w osiemnastowiecznym przekładzie:

Nadto był prawda odważny, zuchwały.
Kto się na morskie pierwszy puścił skały
I chęcią bogactw niepewnych ujęty
Nabyć ich żądał przez szumy, odmęty.
Tą jednak żeglarz płochością odkupił
Skarby, z których nas los odległy złupił.

Na otwarciu posiedzeń I wydziału Towarzystwa Filomatów w 1818 r. wspominał Mickiewicz o ludziach „którzy wdarli się na trudną doskonałości opokę, już zapomnieli o drogach, którymi przechodzili...“ W wierszu „Już się z pogodnych niebios“ mamy „sławy podniebne opoki“, w

„Ody“ „sławy gród“, w „Żeglarzu“ „sławy opokę“. Filomaci w uroczystym, obywatelskim stylu mówili o budownictwie moralnym, świątyni przyjaźni, o towarzyskich warowniach, basztach i twierdzach.

Są to echa starożytnych, alegoryczno-moralnych traktatów, ascetyczno-wychowawczych powiastek chrześcijańskich i symboliki teozoficzno-masońskiej. Filologowie, jak przystało, mówili z powodu „Ody“ o Pindarze, Cebesie i Prodikosie. Można te cenne uwagi uzupełnić, wskazując na powiązania bliższe i nici bezpośrednie prowadzące do epoki Shaftesbury napisał osobny szkic, w którym szczegółowo omówił pomysł do obrazu, przedstawiającego Herkulesa na rozstajnych drogach. W piątym liście do młodzieńca studiującego na uniwersytecie polecał adresatowi lekturę „Tabulae Cebetis“. W jego dyskursie o filozofii, etyce i przyjaźni pojawia się Cebes i Prodikos („Moralisci“ II. 2). Nierządki to motyw w osiemnastowiecznej poezji i essayistyce. Fr. D. Książnik poświęcił przyszłemu kuratorowi Uniwersytetu Wileńskiego utwór pt. „Herkules młody“, w którym widzimy interesujące nas wątki alegoryczno-moralno-patriotyczne:

(Ciąg dalszy na str. 11)

LEON GOMOLIICKI

MICHAŁ SAŁTYKOW-SZCZEDRIN 1826-1889



Michał Sałtykow-Szczedrin

WIDZIALEM oczy, które nie nie mogły wyrażać prócz przestrachu, słyszałem rozdzierające serce krzyki. W państwie przestrachu, cierpienia fizycznego i despotyzmu fizjologicznego nie było szczęścia, który by mnie ominał, który by nie sprawił mi bólu. Tak wielki rosyjski satyryk realista wspominał swoje dzieciństwo. Ciasny światek dworu ziemianńskiego, potworne sceny niewolnictwa pańszczyźnianego nie potrafiły jednak zdusić w nim uczucia człowieczeństwa. Myśl krytyczną i dążenia wolnościowe obudziło środowisko wychowanków liceum Carskiego Siola, do którego oddano Sałtykova kiedy miał dwadzieścia lat. W środowisku tym nurtowały się jeszcze wówczas tradycje czasów, gdy Puszkina pisał w murach liceum swoje pierwsze poezje, a przyszły dekabrysta Kuechelbeker układał encyklopedię wiedzy rewolucyjnej. Przed Sałtykowem ukończył liceum Pietraszewski i kilku uczestników jego koła. Wpływy tego ugrupowania, artykuły Bielinskiego, francuski socjalizm utopijny, a nie wychowawcy i nauczyciele licealni, wyrobiły światopogląd satyryka. Już w pierwszym swoim większym utworze „Sprzecznosci“ poruszył początkujący pisarz zagadnienie sprzecznosci społecznych. Natomiast z ostrą krytyką ustroju wystąpił w opowieści „Sprawa zagmatwana“, „Nie mogę się nadziwić głupocie cenzorów, którzy przepuszczają utwory podobne do tego — pisał jeden ze współczesnych Sałtykowowi wsteczników — gdzie udowadnia się konieczność zgilotynowania wszystkich bogaczy i dostojników“.

„Sprawa zagmatwana“ ukazała się w okresie wydarzeń roku 1848. Rząd carski nie ograniczył się wówczas do zarządzeń wzmocnienia czujności cenzury i wyznaczył specjalny komitet, który oceniał utwory i jednocześnie opinie cenzorów o nich. Dziennik posiedzeń komitetu przeglądał sam Mikołaj I, który też zwrócił specjalną uwagę na opowieść Sałtykova. Sprawa

tym bardziej się „zagmatwała“, że autorem jawnie „buntowniczo“ utworu był urzędnik kancelarii Ministerstwa Spraw Wojskowych. W rozmowie z ministrem Mikołaj zaznaczył, że jego podwładny opublikował „bez wiedzy zwierzchnictwa utwor o treści szkodliwej i intencjach rozpowszechniania idei rewolucyjnych, które wstrząsnęły już całą Europą Zachodnią“. Wstrząsnęły i poirytowany minister wyznaczył komisję w sprawie radcy tytularnego Michała Sałtykova. Złożyć sprawozdanie o szkodliwych utworach Sałtykova miał pisarz Nestor Kukulnik, również urzędnik Ministerstwa. Sprawozdanie Kukulnika w zasadzie nie było tak obciążające, jak myślał Sałtykow i jego przyjaciele; niemniej stary romantyk, wyraziciel patriotyczno-monarchistycznych nastrojów kół burżuazyjnych — „kapitału rodzimego“, popieranego przez Mikołaja — nie mógł zrozumieć protestu przeciwko wyzyskowi i niesprawiedliwości społecznej. W wyniku śledztwa komisja powołała w swojej rezolucji słowa cara o „Europie Zachodniej, która wstrząsnęła ideą rewolucyjną“. Nikt nie myślał, że sprawa skonfiskowanego tomu czasopisma z opowieścią Sałtykova wywoła ostrą reakcję władz administracyjnych, a miało, młody autor został aresztowany i zesłany do Wiatki, gdzie pozostał aż do śmierci Mikołaja.

Lata 1848—9 były ciężkim okresem dla postępowych kół inteligencji rosyjskiej. 28 maja, w miesiąc po wyjeździe Sałtykova z Petersburga pod eskortą żandarmerii, zmarł Bielinski. W roku 1849 zostało zlikwidowane koło Pietraszewskiego. Większość pietraszewców skazano na karę śmierci, którą w drodze łaski zamieniono na dożywotne zesłanie na Sybir. Sałtykow, który był w bliskich stosunkach z tym kołem, uniknął surowej kary tylko dzięki temu, że przebywał już na zesłaniu.

W Wiatce Sałtykova przydzielono do kancelarii gubernatora. Tu dostał się on, jak sam pisał, do „świata wyzwoleń smrodliwych i bagnistych, świata plotek i tłustych kulebiak“, omal nie zginął „wśród bzdurnych pism urzędu gubernialnego i przy niedźmym bostonie“. Obserwacja życia prowincjonalnego, wykroczenia administracyjnych, nadużyć urzędników, a obok — nędzy i biedy, w której żył lud, dała młodemu pisarzowi bogaty materiał. Po powrocie do zesłania opublikował Sałtykow pod pseudonimem „radcy nadwornego w stanie spoczynku Szczedrina“ swoje „Szkiece gubernialne“, powitane w prasie postępowej jako odrodzenie satyry Gogola. Ale satyra Szczedrina była głębsza, zjadliwsza i bliższa interesom ludowym. Czernyszewski i Dobrolubow, czołowi przedstawiciele literatury demokratycznej, uznali Sałtykova za pisarza, należącego do ich obozu politycznego. Czernyszewski nazwał „Szkiece gubernialne“ „faktem historycznym życia rosyjskiego“, Dobrolubow pisał: „Gdy imię Szczedrina stanie się popularne w masach ludowych, wymieni go lud z wielkim szacunkiem i wdzięcznością, ponieważ pisarz kocha ten lud“. Istotnie, w latach zesłania zetknął się Sałtykow z prostym ludem, a to co zauważył w jego życiu, wywarło wielki wpływ na pisarza i nadało kierunek dalszej jego twórczości: oddał

ją na służenie ludowi i walkę za jego wyzwolenie.

W okresie reform Sałtykow przyjął nominację na stanowisko wicegubernatora w Riazaniu, gdzie gubernatorem wówczas był ostawiony Murawiew — „wieszanie“, pogromca powstania polskiego. Powracając do pracy administracyjnej Sałtykow pragnął wystąpić w obronie ludu, w praktyce zaś ściągnął na siebie nienawiść obywateli, którzy nazwali go „wice-Robespierrem“ i odgrążali się procesem za działalność demokratyczną. Zniechęcony do próby uzdrowienia aparatu administracyjnego, Sałtykow w roku 1862 podał się do dymisji i oddał się pracy pisarskiej. Aresztowano wtedy Czernyszewskiego i zamknięto na osiem miesięcy „Sowriemiennik“. Po wznowieniu miesięcznika, założonego jeszcze przez Puszkina, Sałtykow wszedł do jego redakcji. Po zlikwidowaniu „Sowriemiennika“ sławny już wówczas i popularny satyryk stanął razem z Niekrasowem na czele redakcji „Oteczestwiennych Zapisek“. Pracy w tym piśmie Sałtykow oddał 16 najbardziej twórczych i płodnych lat swego życia. Był to okres wzmoczonej fali zainteresowania inteligencji życiem i losem ludu, dążenia do wychowania mas ludowych przez agitację polityczną, oświatę i bezpośredni kontakt ze wsią. Później, kiedy ludowcy rosyjscy rozczarowali się do tej działalności, przyszły lata aktów terrorystycznych ugrupowania „Woli narodu“. Po zabójstwie Aleksandra II podczas akcji rozgromienia i likwidacji narodowolców zamknięto „Oteczestwiennye Zapiski“, bo redakcję miesięcznika, a między innymi samego Sałtykova łączyły, podobno, bliskie stosunki z kołami rewolucjonistów.

Likwidacja „Oteczestwiennych Zapisek“ wywołała oburzenie demokratycznej części społeczeństwa. W tymże 1884 roku ukazały się w nielegalnym wydaniu „Bajki dla dorosłych dzieci“ Sałtykova, wycięte z lutowego numeru czasopisma nożycami cenzora. Jako wstęp do tego wydania była umieszczona odezwa centralnego związku akademików. „Dzisiejsza prasa — czytamy w tej odezwie — donosi o nowych objawach ciemnej siły, która od wielu lat okrywa hańbą nasz kraj, a która nazywa siebie rządem rosyjskim. Zakazano wydania „Oteczestwiennych Zapisek“. Zbrodnicza ręka nie oszczędziła i tego jedyne organu, odważnego i uczciwego obrońcy praw człowieka. Mamy nadzieję, że społeczeństwo rosyjskie nie pozostanie, jak zwykle, obojętne na los swoich obrońców, że da wyraz współczuciu wielkiemu pisarzowi, obywatelowi Sałtykowowi i jego współpracownikom, da wyraz oburzenia i protestu wobec rządu rosyjskiego; udowodni, że w społeczeństwie rosyjskim jeszcze żyje poczucie godności i odwagi cywilnej“.

Nastraszone represjami, rozbite i niezdolne więcej do działalności środowisko ludowców odpowiedziało na tę odezwę milczeniem. Ostatnie lata życia pisarza, lata cierpień fizycznych, były również okresem cierpień moralnych. Po likwidacji „Oteczestwiennych Zapisek“ Sałtykova drukowano niechętnie i satyryk skarżył się, że „dusza jego została zapieczetowana“. Mimo to nie rzucił swego dzieła

i pracował z zadziwiającą wytrwałością. Mówił: „Jestem literatem czynnym, człowiekiem mozolnej pracy, którego obowiązkiem jest nigdy nie wypuszczać z ręki pióra“. Dodawała mu siły świadomość wielkiego oddziaływania jego satyry demaskującej zło i wzywającej do sprawiedliwości społecznej. Obszerna korespondencja, którą prowadził Sałtykow, świadczy o stałym i żywym kontakcie pisarza z czytelnikami. Śmierć pisarza wywarła ogromne wrażenie. W całej prasie rosyjskiej, stołecznej i prowincjonalnej ukazały się nekrologi i artykuły; w ciągu półtora miesiąca gazety publikowały materiały dotyczące twórczości i życia wielkiego satyryka. Wdowa po pisarzu otrzymała setki depesz i listów od redakcji, związków akademickich z różnych miast i od osób prywatnych. M. in. przysłali list robotnicy z Tyflisu. „Śmiech i żartobliwy ton opowiadań Szczedrina — pisali oni — nie ukrył przed nami głębokiego smutku, spowodowanego tym, że prawda i sumienie są prześladowane, kłamstwo zaś, obłuda i przemoc chełpliwie i nachalnie podniosły głowę a wszyscy ustępują im z drogi. W jego ostatnich bajkach, które lubimy i rozumiemy bardziej niż inne opowieści, widzimy jasno ujemne i niezrozumiałe dotychczas strony otaczającego nas życia. Bajki te poruszają duszę czytelnika aż do łez, ponieważ widzi on niedole i krzywdę bezbronnych człowieka. Czy można nie lubić tych bajek, czy można nie zrozumieć, że autor ich pokochał prosty lud i współczuł mu? On znał i odczuwał naszą biedę i widział, że całe nasze życie spędzamy w ciężkiej beznadziejnej pracy nie korzystając z jej plonów“.

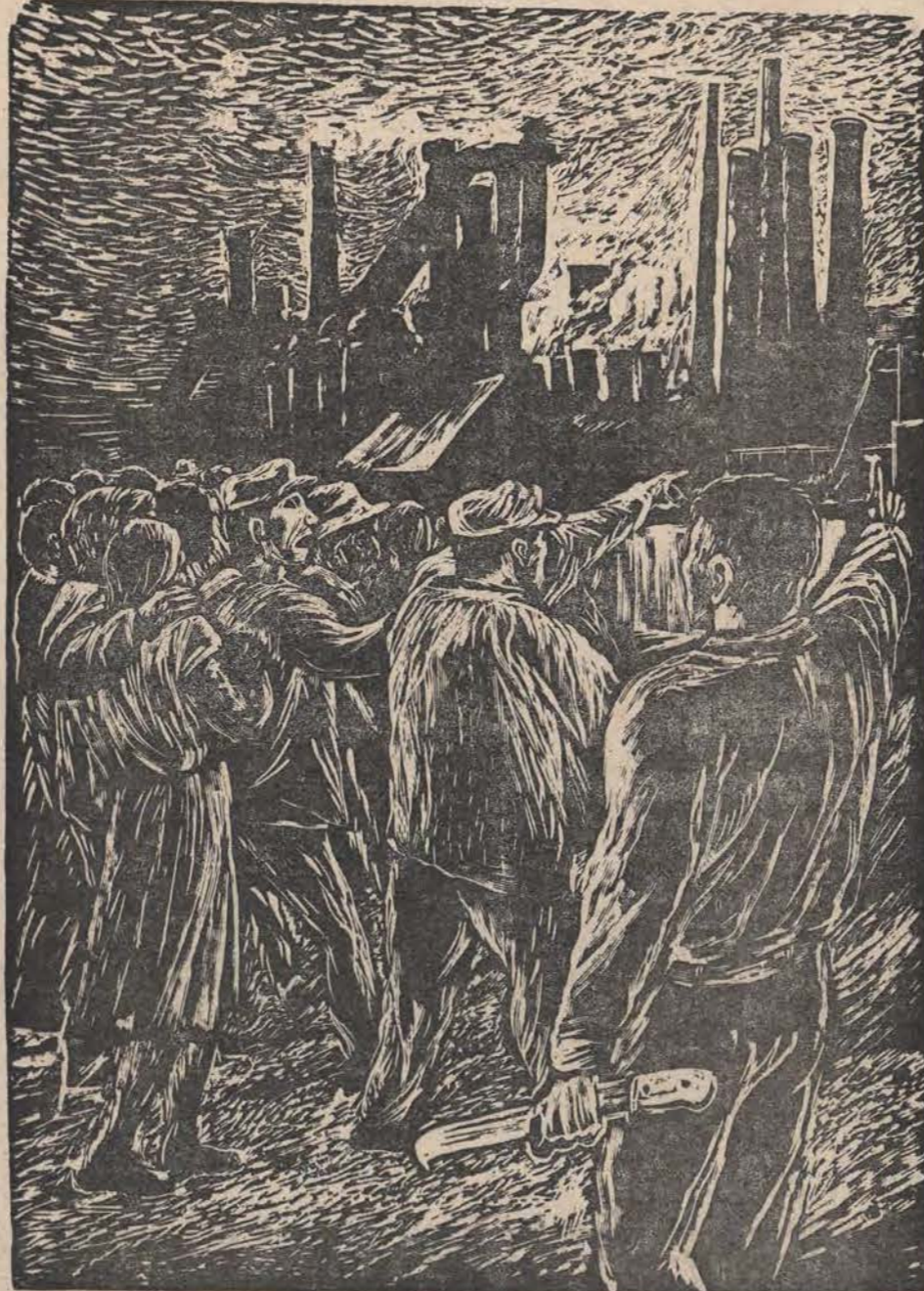
List ten jest tym bardziej znamienity, że był on głosem mas robotniczych, budzących się wówczas do świadomego, zorganizowanego ruchu. O aktualności utworów Sałtykova dla życia narodu rosyjskiego świadczy to, że na nich uczył się rosyjskiego K. Marks, że Lenin często cytował teksty Sałtykova, a Stalin demaskując oportunistę przytaczał słowa wielkiego satyryka.

Wśród licznych tłumaczeń utworów Szczedrina na wszystkie języki świata, w przekładach polskich w osobnych wydaniach ukazały się niektóre bajki (tłum. F. Surgikowski, Kraków 1893 i 1898), opowieść z „Opowiadań poszechońskich“ (w wyd. „Raju“, Warszawa, 1926 w połączeniu z „Poczmistrzem“ Puszkina, zatytułowanym przez tłumacza: „Miłostki carskiego huzara“) i „Judaszek“ (tłum. Leo Belmont, Warszawa, 1926 — jest to przeróbka powieści „Golowlewowie“). Z periodyków przekłady utworów Szczedrina umieszczały: „Kłosy“ (w latach 1872—3), „Prawda“ (1871), „Niwa“ (1874), „Świat“, „Kraj“ petersburski (1886), „Głos“ (1889), „Czas“ (1903), „Wolne Słowo“ (1911). W związku ze śmiercią Sałtykova umieszczyły nekrologi i artykuły: „Kraj“ petersburski, „Głos“ (art. J. Popławskiego, 1889, nr 21), „Prawda“ (art. Adama Pługa), „Przegląd Tygodniowy“, „Kłosy“, „Tygodnik Ilustr.“, a z codziennej prasy — większość dzienników warszawskich („Wiek“, „Kur. Codz.“, „Kur. Warsz.“, „Słowo“, „Kur. Por.“, „Dzien. Warsz.“), „Dziennik Łódzki“ i „Gazeta Lubelska“.

Leon Gomolicki

IGNACY WITZ

„WARSZTAT ARTYSTÓW



Arturo García Bustos — Z albumu „Estampas de la Revolucion Mexicana” (drzeworyt)



Pablo O'Higgins

Robotnik (litografia)



Isidoro Ocampo

Powstaniec chiński (litografia)

Od czasu atomowego bombardowania Hiroszimy i eksperymentu na Bikini obraz potwornego grzyba dymnego, wzbijającego się pod obłoki i łączącego się tam z chmurami, odbiera wielu ludziom różnych ziem i kontynentów spokój i sen. Ze zwałów dymu wyłania się postać personifikująca faszyzm. Postać rozpościera szeroko ręce nad przetrzęsioną, panującą nad nią ruchem analogicznym do ruchu Boga Ojca w Sądzie Ostatecznym sykstyńskich fresków. Jest to władczy gest ponurego bóstwa zrodzonego przez imperializm, bóstwa zagłady i geniusza nowej wojny.

Słowa powyższe są możliwie wiernym, anegdotycznym opisem drzeworytu p. t. „Bomba Atomowa”, Alfredo Zalce, meksykańskiego grafika. Drzeworyt ten jest klasycznym przykładem idei ożywiających współczesną grafikę meksykańską, jest wykładnikiem jej społecznej, postępowej treści, jej politycznej tendencyjności, jej agitacyjnej siły.

Sztuka graficzna, a zwłaszcza techniki wielonakładowe, zawsze spełniały w historii sztuki rolę czynnika propagandowego w wielorakich formach w ogóle, a w formie ulotnego druku w szczególności. Przez swoją wielonakładowość i względnie niski koszt produkcji dzieła graficzne były najbardziej demokratycznymi, najbardziej masowymi produktami sztuki, tym bardziej, że grafika była zawsze najbliższą zdarzeń dnia powszedniego, że była najbliższą walk społecznym i służyła im.

Historia ostatniego trzydziestolecia grafiki europejskiej, zwłaszcza grafiki zachodnio-europejskiej, wskazuje na niedwuznaczne tendencje do odejścia od tej generalnej linii grafiki, od jej tematycznej istoty do beztematowego obiektywizmu w przedstawianiu zjawisk świata zewnętrznego. Olbrzymia tradycja społecznej grafiki, grafiki politycznej, której klasowy i rewolucyjny charakter tak wspaniale wybujał w XIX wieku — w początkach wieku XX zaczęła się staczać na drogę smacznej, mieszczańskiej galanterii. Burżuazyjne hasło samoistości sztuki nawet w tej, tak na pozór trudnej dla tych tendencji dyscyplinie, znalazło sobie mocny upust. Jakkolwiek historia grafiki wskazywała wyraźnie na jej tendencyjność, na tę linię, na jakiej znajdowali się Hogarth, Goya, Daumier, Grandville, Steinlen, Käthe Kollwitz i poniekąd Masserel — schyłkowa ideologia „sztuki dla sztuki” potrafiła zepchnąć grafikę z jej jedynej i słusznej drogi, czyniąc z niej często produkt estetyzmu. Zatrącona została również w dużym stopniu więź ludowa, ta, która — chociażby we Francji — zaznaczona jest twórczością grafików ludowych z Epinal.

Wszystkie te dekadentkie tendencje w światowej grafice napotkały na silny sprzeciw ze strony szeregu artystów, a nawet całych zespołów czy krajów. Nasilenie tej reakcji przypada na okres lat dwudziestych, bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Dużo mieli tu do powiedzenia artyści sowieccy, którzy przewyciężając schyłkowe tendencje królujące w przedrewolucyjnym ugrupowaniu „Mira Iskustw”, w oparciu o postępowe idee marksizmu-leninizmu, stworzyli wspaniałą polityczną, rewolucyjną grafikę. Tą samą drogą podążyli artyści chińscy, meksykańscy oraz poszczególni twórcy w różnych krajach.

Meksykańska sztuka plastyczna była nieznaną w Polsce. Dopiero w ostatnich latach zaczęły przenikać do nas głosy o wyjątkowej wartości meksykańskiego malarstwa i grafiki, o jej szlachetnej tendencyjności i polityczności, o trwałych związkach z ludem i ideami postępu.

Urządzona w Poznaniu w Muzeum Wielkopolskim podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich Wystawa Grafiki Meksykańskiej w zupełności potwierdziła zapowiedzi. Zobaczyliśmy wspaniałą sztukę, będącą rzeczywistością sztuką ludową, a wykonywaną przez wysokiej klasy artystów, sztukę żyjącą bezpośrednio życiem swojego społeczeństwa, nasyconą sprawami tego społeczeństwa, jego bytu i walki.

W roku 1911 rewolucja obaliła w Meksyku dyktatorską władzę Porfirio Diaza. Obalenie dyktatury było punktem zwrotnym w historii tego kraju, wyzwalając siły postępowe, do dziś walczące z imperializmem, reakcją i wyzyskiem. Rewolucja 1911 roku, wyzwalając siły ludowe i wciągając je do walki, zapłodziła w olbrzymim stopniu sztukę tego kraju, a zwłaszcza sztukę tych artystów, którzy trwale byli związani z klasą robotniczą.

LUDOWYCH”

U podstaw nowoczesnej twórczości meksykańskiej leży nie tylko staromeksykańska sztuka ludowa, wspaniała rzeźba indiańska, ale również elementy sztuki hiszpańskiej, które przywędrowały do Meksyku wraz z hiszpańskim zdobywcą, oraz żywa i niezwykle bogata współczesna sztuka ludowa, mianowicie ceeramina, tkactwo, zabawkarstwo itd.

Początki nowoczesnej, tworzonej przez zawodowo pracujących artystów, sztuki meksykańskiej datują się z okresu walki z dyktaturą Diaza. Rewolucja, akcja rewolucyjna żądała wtedy materiału propagandowego, materiału agitacyjnego. Siłą rzeczy w kraju, w którym procent analfabetów jest olbrzymi, nie mogło to być słowo drukowane; musiał to być produkt jasny i czytelny dla każdego. Produktem takim był drzeworyt, grafika pełna politycznej, bezkompromisowej treści. W czasie rewolucji w Meksyku ukazała się wielka ilość tego rodzaju ulotnych druków wykonywanych przez anonimowych artystów, którym kierunek pracy wskazywał pierwszy grafik meksykański José Guadalupe Posada (zm. w 1913 r.), karykaturzysta z olbrzymim wyczuciem taktyki politycznej.

Na dalszy rozwój grafiki meksykańskiej olbrzymi wpływ wywarli również znakomici malarze Diego Rivera, Vincente Clemente Orozco, David Alvaro Siqueiros.

Tradycję zapoczątkowaną przez Posadę kontynuuje obecnie „Taller de Gráfica Popular” „Warsztat grafiki ludowej” założony w roku 1937 przez znanego i w Polsce artystę Leopolda Mendez, uczestnika Kongresu Wroclawskiego, Pablo O'Higgins, Luisa Arenala i Alfreda Zalce. Artyści zgrupowani w Warsztacie Sztuki Ludowej, jako postulat postawili sobie nawiązanie do rewolucyjnych tradycji grafiki meksykańskiej, reagowanie na wszelkie zdarzenia polityczne. Leopoldo Mendez w czasie pobytu w Polsce w następujący sposób scharakteryzował postawę tej grupy:

„Nasza grupa potępiała i potępia faszyzm rodzimy i obcy, imperializm anglo-amerykański i podżegaczy do nowej wojny. Nasza grupa — stwierdzam to z całą dumą — zdobyła sobie miłość i szacunek uświadomionej części klasy pracującej i inteligencji postępowej Meksyku”.

Słowa te w bardzo istotny sposób oddają postawę tej grupy, która utworzyła się w okresie wojny domowej w Hiszpanii, uświadamiając społeczeństwo meksykańskie o konieczności walki z faszyzmem. Analogiczną pracę prowadzili ci artyści w czasie drugiej wojny światowej. Warsztat Grafiki Ludowej pozostaje stale w sferze wpływów Partido Popular (Partii Ludowej) kierowanej przez Lombardo Toledano.

Wśród grafików meksykańskich pod względem siły wyrazu politycznego i wartości formalno-artystycznych na czoło wysuwają się Leopoldo Mendez i Alfredo Zalce. Operują oni bardzo prostą kontrastową formą realistycznego rysunku, unikając w swoich drzeworytach skomplikowanego wielokrotnego cienia. W albumie „Rewolucja Meksykańska”, składającym się z kilkudziesięciu plasz, wyróżniają się wyjątkowymi walorami artystycznymi prace obu tych artystów.

Oprócz wyżej wymienionych na wystawie reprezentowani są Ignacio Aguirre, Raul Anguiano, Luis Arenal, Alberto Beltran, oRberto Berdecio, Angel Bracho, Arturo Garcia Bustos, Fernando Castro Pacheco, Elizabeth Catett, Francisco Dosamantes, Jesus Escobedo, Jesus Guerrero Galvan, José Chaves Morado, Francisco Mora, Pablo O'Higgins, Isidoro Ocampo, Everardo Ramirez, Ramon Sosamantes, Maryiana Yampolsky.

Dzięki doskonałej inicjatywie dyrekcji Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu wystawa grafiki meksykańskiej została dopełniona wieloma eksponatami rzeźb staromeksykańskich ze zbiorów Muzeum.



Leopoldo Mendez

Transport śmierci (drzeworyt)



Leopoldo Mendez

Pochodnie (drzeworyt)



Angel Bracho

Handlarz pod mostem (litografia)



Eduardo Ramirez

Wędrowny kupiec (drzeworyt)



Angel Bracho

Kongres huicholski (litografia)

MACHTUM-KULI FRAGI*)

Tłumaczył JAN BRZECHWA

W I E R S Z E

C Z E M U ?

Wstań, duchu, spójrz: bezbrzeżny świat dokoła...
Czemu natura twa jest tak skrzydlata?
Drugiego, jak ty sam — gadule wołaj!
Stworzyłeś wiersz, a on ci figle płata.

O, równy mnie nie znajdzie się gadula,
I gawiedź słusnie gadkę tę ukula!
Czyżby twa miłość była taka czuła,
Ze razem z tobą pod niebiosa wzlata?

Z marzeniem swoim idziesz przez pustynię,
Spiewasz i zmagasz się, i duch twój ginie;
Czemu w twych żyłach taki ogień płynie,
Ze, sam się dziwiąc — budziś podziw świata?

O, Machtum - Kuli! Rwałeś różne kwiecie,
Miałeś przyjaciół i miejsce w meście,
Lecz nie zaznałeś szczęścia na tym świecie,
A przecie masz — trzydzieści cztery lata!

O D W R Ó C I S Ł U C H

Losu dziwnym żartem jest wszystko naokół,
Lecz niech igraszką wolny mój nie będzie duch!
Skoro do lotu serce zrywa się jak sokół,
Mocne mu skrzydła daj i delikatny puch.

Walkoń narzeka dużo, ale robi mało,
Spośród szalbierzy wielu, jeden wyjdzie cało,
Bogacz gaduła jest, a starzec samochwała,
Lecz jądło zgnie musi stać się pastwą much!

Sprawuje rzady ten, kto jest rządzenia godny;
Dziewczęta stroją się w brokaty w dzień pogodny;
Garbusie i koławiec wyda się dorodny,
A żebrak owdowiał, to w jej oczach zuch.

Przeznaczę żarna niebo napelniają zgrzytem
I zmiela wszystkich nas wraz z naszym nędznym bytem;
Są siedemdziesiąt dwa narody rozmaite,
Ale najlepszy — swój, z siedemdziesięciu dwóch!

Niech Machtum-Kuli umrze jak mu los przeznaczy,
Niech prochy me podepczą, wrzucą w grób tulaczy!
Lecz taki, co grobowca mego nie zobaczy,
Od pleśni mych odwróci z nieufnością słuch.

U K O C H A N A

Mój przyjacielu! Mam ukochaną, jej cień — to zapach paczuli,
Już zakochani sławę mej milej po całym świecie rozsnuli.

Chciałbym jej zanieść serce ubogie, lecz nie wiem jak znaleźć drogę;
Przy niej ojczyzna i przy niej szczęście, jakiego tu nie przeczuli.

Rzekłbym jej tylko: „Moja miłości, poświęć ciało i kości,
Ale bądź moją, słów mych szalonych wysłuchaj, wysłuchaj ozulej!”

Może z kim innym szczęścia zażywa, z kim innym siedzi szczęśliwa,
Może ktoś inny, w niej zakochany, do siebie ją teraz tuli!

Pójdź by mi do niej — może uściśnie, czarnymi oczami błysnie,
Zostać z nią, dla niej warto się wyrzec nawet ostatniej koszuli!

Jeśli jej warkocz mocny jak łańcuch w niewoli trzyma wybrańców,
Jam jej niewolnik duszą i ciałem, co przed nią w prochu się kuli!

A dni przechodzą, lato za progami, a ja się zbudzić nie mogę;
Nic już nie widzę, jak gdybym w oczach miał ślad ołowianej kuli!

Jeśli cię o mnie spyta wędrowiec, twarz chyląc — tak mu odpowiedz:
„On z nad Atreku, z rodu Herkezów, na imię mu Machtum Kuli”.

N A J P I Ę K N I E J S Z A

Najpiękniejsza! Wzrok jak strzały,
Brwi jak łuki naciągnięte;
Przed nią nawet słońce zblednie,
Nawet księżyc się odmieni.

Nie żal dusze jej poświęcić,
Równie pięknie nie widziano;
Głowa dumnie osadzona,
Piers jak fala, gdy się pieni.

Męka ciałem zawiadnęła,
Serce pełne niepokoju,
I od żądy — na daturze
Dźwięczna struna się płomieli.

Zakochany pozna rozkosz,
Przy niej być, to słodycz raju,
A rozłaka jest jak ogień,
Jak piekielna otchłan cieni.

Nie utracmy sił ostatnich,
Od spojżenia, które spala;
Już i tak osłabły myśli,
Już jesteśmy urzeczeni.

Jak Ibrahım dla Ischaka
Jest okrutna dla kochanka,
Mędra zubi swym urokiem,
Życie w pleko mu zamieni.

Lecz i Fragi prosi Boga:
— „Nędzarz jestem! Uczyni łaskę,
Niech na krótką chociaż chwilę
Szczęście życie oprzemieni!”

Z N A J D Ź S W Ó J C E L

Masz siedemdziesiąt lat? Rzuć luk i strzały,
Już brak ci sił i starość wzrok zasnula;
Z surowej cegły wzniesiesz gmach nietrwały:
Zawała się i mury i kopuła.

Dla dobroczyńców śmierć nie bywa gorzka;
Tylko nikczemnik złoto czci jak bożka;
Niechaj wierzący strzeże się świętoszka,
By go trucizna zwiątpień nie zatrula.

Żył ten przewodnik, co się w drodze głowi;
Allaha w sercu noś: to cię uzdrowi;
A nie powierzaj myśli swych głupcowi:
Gdy sito w dziurach — na nie mu pakula.

Z bezbrodym starcem nie chodź nigdy w parze;
Udając nędzę, skapem cię okaże;
Ten, komu Bóg rozumu nie dał w darze,
Tylko nieznacznie różni się od mulara.

Wpierw, Machtum - Kuli, znajdź swój cel właściwy,
Pomyśl o śmierci, pókiś jeszcze żywy,
Mniej śpij i jedz, i nie bądź gadatliwy:
Cóż może być gorszego, niż gaduła?

*) Machtum-Kuli Fragi (1733—1782), to wielki narodowy poeta turkmeński. Jego spuścizna literacka wynosi około 18.000 wierszy i składa się głównie z pieśni, odpowiadających formą dawnym pieśniom ludowym. Są one rozbite na

czterowersowe strofy, w których, poczynając od drugiej, trzy pierwsze wiersze rymują się między sobą, natomiast wszystkie czwarte powiązane są jednym wspólnym rymem. W ostatniej strofie mieści się zawsze imię poety, lub jego

pseudonim literacki — Fragi. Pierwszy obszerny wybór jego wierszy, w poetyckim przekładzie na język rosyjski, ukazał się w r. 1945, w Państwowym Wydawnictwie Literatury Pięknej w Moskwie.

LECH BUDRECKI

O „TRAGEDII AMERYKAŃSKIEJ”

TRAGEDIA amerykańska to jedna z ostatnich i przełomowych książek Teodora Dreisera. W niej najłatwiej chyba odczytać ewolucję czolowego prozaka Stanów Zjednoczonych, ewolucję tym ciekawszą, że zbliżając się do poczynaniom znacznej grupy debiutantów najmłodszej generacji. Oczywiście koligacje te nie są zbyt bliskie, niemniej wydaje mi się, iż można o nich z powodzeniem mówić.

Powieść, którą zajmować się będziemy, powstała w roku 1926, w okresie silnej reakcji, przeciw dawnej literaturze „naturalistycznej”, takich pisarzy amerykańskich jak Howell, przeciw utworom typu pierwszej powieści Dreisera pt. „Siostra Carrie” (wydana w r. 1900) i powieściom Uptona Sinclaire’a. Większość krytyków skupionych koło najpoważniejszych piśm oczekiwało spełnienia wielkich nadziei ze strony pisarzy psychologicznych jak Scott Fitzgerald, Gertruda Stein czy James Joyce. Stanowiła ona niemałą niespodziankę dla obserwatora dwudziestu ostatnich lat dziejów prozy amerykańskiej.

Każdy uważny czytelnik wcześniejszych powieści Dreisera — „Finansisty” (1912) i „Ty-tana” (1914) pamiętał postać Franka Cowperwooda, którego działalność była na gruncie powieści w znacznej mierze rehabilitowana ze względu na jakąś przydatność społeczną. Znany amerykański historyk literatury Par-rington akcentując tę tendencję, podchwyt-ywał osławione zdanie: „Niczego nie można udowodnić, wszystko jest dozwolone”, widząc w nim klucz do całej filozofii Dreisera, którą zdradzała w poszczególnych utworach specy-ficzna schematyzacja postaci; podział na „sil-ne” i „słabe”. Interpretacja taka z całą pew-nością jest jednostronna. W „Finansisty” i w „Ty-tanie” zobaczyliśmy przecie sprawę wiel-kiego awansu społecznego oraz dzieje naro-dzin koncernów, powstających w Stanach Zjednoczonych już około lat osiemdziesiątych. Awans Cowperwooda, dzięki technice pisar-skiej Dreisera, przypominał jednak przedzie-łanie się „wielkiego człowieka” poprzez dżunglę mniej „zdecydowanych”, mniej „sil-nych”. Niedarmo nieco wcześniej wołał pisarz i krytyk amerykański Frank Norris (1870—1902): „Stany Zjednoczone w szczęśliwym roku 1902 potrzebują nie uczonych lecz mężów”. Wiadomo komu służył ten preparat darwiniz-mu społecznego tak popularny ongiś i tak szeroko rozpowszechniany. Dlatego właśnie sięgając po „Tragedię amerykańską” jeste-my zaskoczeni: Lata przyniosły poważną

przemianę i oto zaraz będziemy ją obserwo-wać.

Dzieje Clyde’a Griffithsa, tworzące fabułę „Tragedii amerykańskiej”, to dzieje awansu społecznego, który się nie udał, który zakończył się werdyktem sądowym. Jak przebie-gała droga tej kariery zwichniętej nieomal w zaczątku? Clyde jest synem drobnego zde-klasowanego amerykańskiego bourgeois, u-trzymującego się z misji religijnej i z wynaj-mowania pokoiów. Proces upadku postępuje dalej, Clyde’owi grozi zepchnięcie w proletari-ariat. Młodość swą zaczyna od pracy w skład-zie aptecznym, Później zostaje bojem w du-żym hotelu, później woźnicą, znów bojem, wreszcie pracownikiem fizycznym w fabryce stryja. Tu po raz pierwszy zdobywa nadzieję na zrobienie świetnej kariery. Jest już nad-zorca w stemplarni kołnierzyków. Ale nadal zostaje na pograniczu proletariatu i półprole-tariatu, które chce za wszelką cenę opuścić. Młody Griffiths ma bowiem wielkie ambicje. Autor demonstruje nam ustawicznie przy pomocy monologu wewnętrzznego bohatera podanego w mowie pozornie zależnej, oczy-wiście typu odrzodkowego: Czytajmy tylko: „Chodźcie koło maszyn, klasę cegły, uczyć się ciestelstwa, może pracować przy gipsie czy ołowiu, kiedy chłopcy wcale od niego nie lepsi, zostawali kancelistami, pomocnikami aptekarskimi, subiekctami w księgarniach, praktykantami w bankach, a nawet pracowali w państwowych urzędach. Gdyby więc mu-siał nosić takie samo zniszczone ubranie i wstawać o świcie jak to czynili robotnicy, czyż poprawiłby ten swój nędzny los?” I da-lej. „Jakaż wspaniała czeka go przyszłość! Sondra, pobyt w Twelfth Lake, wykwinne towarzystwo, bogactwo, miłość i upojenie pięknością tej uroczej istoty. Obłędna radość ogarniała go na samą myśl o tym. Gdyby się pobrali, ileż dla niego może uczynić jej ro-dzina? Wejście do ich sfery, może otrzymać jakieś wysokie stanowisko w ich fabryce, a wtedy będzie równy, a może nawet wyższy od takiego Gilberta, a nawet od tych wszyst-kich, którzy go sobie z początku lekcewa-żyli!”

A jakież szanse ma Clyde na owo przejście na wyższy szczebel drabiny społecznej? Droga awansu urzędniczego nie prowadzi nigdzie. Zostaje pokrewieństwo z Griffithsam, ale to też daleko nie zawiedzie. Dreiser napomyka ustawicznie o zanikaniu więzów „krwi”, które okazują się dużo słabszymi w zestawieniu z więzami klasowymi. Jest jeszcze uroda,

Pisarz sugeruje wysoką wartość estetyczną wyglądu bohatera. Uroda staje się wartością handlową: umożliwi Clyde’owi zdobycie Sondry co przecież prowadzi do posiadania domu przy Central Avenue i willi nad jeziorem i wiedzy wprost między burżuazją. „Pięk-ność” młodego Griffithsa schodzi do rzędu towaru, jego donuaneria staje się środkiem osiągnięcia awansu. Ale oto zaczyna się jeden z najważniejszych momentów powieści, za-cyna się historia, której epilogiem będzie morderstwo. Clyde poznaje robotnicę, Robertę Alden, córkę małego farmera, odbywającą znamienne drogę od małego posiadacza ziem-skiego do robotnika, drogą tak typową dla przedstawicieli klas średnich w Ameryce końca XIX wieku. Roberta zostaje kochanką Griffithsa, zachodzi w ciążę. Wówczas, po pierwszych nieudanych próbach spędzenia płodu, domaga się małżeństwa. Ożenie się z nią oznacza dla Clyde’a koniec kariery, zej-scie w proletariatu i to wówczas, gdy ma się największe możliwości awansu poprzez mał-żeństwo z panną Finchley. Ale Roberta nie może ustąpić. To nie tylko „miłość”. Mieć nieślubne dziecko równa się przecieć dyskredytacji we własnym środowisku, zagraża de-gradacji społecznej. Toteż Roberta wymusza na Clyde’u obietnicę małżeństwa, grożąc, iż w razie jego sprzeciwu nie omisszka rozgłosic o ich stosunku. Pisze w liście do Griffithsa: „Jeśli nie otrzymam od Ciebie przed piątkiem żadnej wiadomości, chociażby tylko telefo-nicznej, to w piątek wracam do Lycurgus i wszyscy dowiedzą się jak mnie traktujesz”. Rozgłoszenie o stosunku młodego Griffithsa z robotnicą może spowodować jego zerwanie z panną Finchley. Toteż Clyde przyjmuje ostatnie zdaniem autora, rozwiązanie: Godzi się na ślub i zabija Robertę topiąc ją w je-ziorze Twelfth Lake. Zostaje aresztowany i skazany na śmierć. Tyle resumé powieści. Już ono wskazuje na punkt kluczowy dzieła, na sprawę Clyde’a i Roberty. Dlaczego jest ona potrzebna prozai-kowi kwestionującemu nadrzędność więzów rodzinnych, prozai-kowi podejmującemu w swoim dziele problem awansu socjalnego. Odczytajmy uważnie koń-cowy wniosek. Kariera Clyde’a nie udaje się. Ba, jest tam coś więcej. Okazuje się, że awan-su w burżuazję w dobre kryształiu finansowe-go można dokonać już jedynie drogą pogwał-cenia ustaw prawnych, obowiązujących w amerykańskim społeczeństwie. I tu zaczyna się ocena imperializmu, wykrycie jednej z najbardziej znamienych jego cech. Frank Cowperwood, bohater „Finansisty” i „Ty-tana” został jednym z największych posiadaczy

w Chicago, Clyde nie osiągnął niczego. Hero-iczny bowiem okres amerykańskiego mieszc-zanego przemysłowego minął. Skończyły się wspaniałe kariery. Władzę objęły koncerny.

Ale nie tylko to przeświadczenie tkwi u podstaw nagłej zmiany filozofii Dreisera. Zamiast powieści o wielkim przemysłowcu, o jego zwycięstwach otrzymujemy dzieło o zawiedzionym młodym człowieku, którego ambitne zamiary spowodowały katastrofę. „Tragedia amerykańska” nie jest już przy-kładem starcia „silnych” i „słabych” ludzi „walczących o byt”, jak działa się choćby w „Siostrze Carrie”. Ani Clyde ani Heggliund, ani Hortensja Briggs nie wejda do burżuazji. Oto utrata złudzeń pisarza, który tak długo uważał społeczeństwo kapitalistyczne za pole wolnej gry, w której sukcesy odnosiły dosko-nalsze jednostki. W „Tragedii amerykańskiej” już ich nie ma.

II

Kto jest odpowiedzialny za zbrodnię na je-ziorze Twelfth Lake? Czy jedynie Clyde, czy jedynie jego namietności? Czy dążenie do awansu za wszelką cenę zrodziło się samo-rzutnie w strukturze psychicznej bohatera. W zakończeniu „Tragedii”, we fragmentach za-mykających powieść spotykamy się z obra-zem znanym nam już z pierwszego jej roz-działu. („Zmierch letniego wieczoru. I wyso-kie mury ośrodka handlowego San Francisco — wysokie i szare w mrocznych cieniach wie-czoru...”

„A na szerokiej ulicy, nieco spokojniejszej, grupa ludzi złożona z pięciu osób. Mężczyzna pewno sześćdziesięcioletni, niski, krepy, o nie-zdrowej cerze, białdy, o zamglonych oczach o białych włosach, wysuwających się spod zniszczonego filcowego kapelusza, bardzo po-spolita i znuzona życiem figura, niesie małą przenośną fisharmonię, jakiej zwykłe używają uliczni kanzodzieje i śpiewacy”. — Piękna noc — odezwał się mężczyzna — zdaje się, że dziś z większym skupieniem słuchali niż zwy-kle”. Powieść zamyka się tymi słowami, któ-rymi ją otwarto. Oto znany chwyt polegający na powtórzeniu faktów w wstępnych rozdzia-łach w finale utworu, i dający „sugestię” nie-zmiennej sytuacji. Okazuje się, że wszystko pozostało takie same. Staje się to jeszcze wy-różniejsze, gdy spojrzymy na tytuł: „Trage-dia amerykańska”. A więc dzieje Clyde’a są dla Dreisera historią charakterystyczną. To nie przypadkowe koleje losu pojedynczego

człowieka, to sprawa typowa. Slegniśmy jeszcze raz do ostatniego rozdziału powieści. Przecież tam jest już nowy Clyde. Podobieństwo zachowania kreuje Russellka na następcę młodego Griffithsa. Czyżby więc morderstwo na jeziorze Twelfth Lake miało powrócić? Dlaczego? „Warunki społeczne nie zmieniły się przecież” odpowiada krytyk „imperializm trwa”. Ale czy to tylko komentarz krytyka?

Nawróćmy raz jeszcze do dreiserańskiego sposobu przedstawienia dzieł bohatera utworu. Skąd rodzi się pragnienie w jego umyśle? Powstają w nim nieustępliwie z chwilą uświadomienia podziłu klasowego, na który natrafia już w początkach swojego życia. „Wspaniałe samochody, pędzące przez ulice, niespieszące się przechodzić, dążące do jakichś nieznanych mu przyjemności i zabaw, które ledwie przeczuwał, roześmiane pary, gapiące się dzieci, całe to ruchliwe życie dawało mu do myślenia, że jest coś odmiennego, lepszego, piękniejszego niż jego życie”. Clyde towarzysząc rodzinie w religijnych miotyngach, śpiewając nabożne pieśni, przeszedł przecież specjalną edukację. Pierwszym jej punktem było jakieś wyobrażenie hierarchii społecznej, na dnie której znajdował się on właśnie.

Reasumując: zasadniczą koncepcją książki Dreisera jest zależność życia psychicznego postaci od jej wychowania, od środowiska, w których przebywała lub przebywa i która na nią usłownie wpływała, a nawet od struktury społecznej kraju, w którym żyjemy. Kapitalizm rodzi pragnienie awansu, kapitalizm nie zaś odizolowana od wszystkich wpływów z zewnątrz „dusza”. Tyle stronic apologetyki młodego Griffithsa kończącej się zaraz i przechodzącej w akt oskarżenia!

III

Ale oto ujawnia się sprzeczność dzieła. „Tragedia amerykańska” jako całość nie uprawnia bowiem nikogo do wyciągania jednolitych konkluzji. Zaraz do głosu dojdzie drugi, inny Dreiser, który nie będzie już, jak

Stefan Crane ongiś (w ostatniej dekadzie XIX wieku), obwiniać ustroju społecznego.

„Clyde był równie próżny i dumny jak i ubogi”. „Nie można wszakże powiedzieć, aby charakter jego miał wiele danych do wyoblenia się. Brak mu było tej jasności pozwalającej przeprowadzić umiejętną selekcję faktów drogi życiowych, by z niej wybrać takie fakty, które potrafiła bezpośrednio zawieść na wyżyny”. To także pewnego typu klucze do powieści. Dzięki niemu przekonujemy się, że autor „Tytańca” wyjaśnia klasę swego bohatera już nie tylko nowym stadium kapitalizmu, lecz także słabością charakteru. Czyżby więc różnica między dziejami Franka Cowperwooda dochodzącego do pozycji króla finansów, a losami młodego Griffithsa, skażonego na śmierć i ginącego na krzesie elektrycznym nie była różnicą epoki, lecz jedynie dyspozycją psychiczną? Czyżby więc niezmienny dla dawnych powieści Dreisera podział na postaci „silne” i „słabe” został i tu zachowany? Nie, oczywiście nie. Tylko postępowanie Clyde’a zostaje w odautorskim komentarzu odpowiednio wyinterpretowane. Ale, bądźmy uczliwi nie tylko w komentarzu. Wewnętrzna sprzeczność sięga przecież dużo dalej.

Prezentacja postaci w „Tragedii amerykańskiej” nie można o tym zapominać, nie sprawa się jedynie do zapisania ich genealogii społecznej. To również ukazanie dyspozycji psychicznych, które na gruncie omawianej psychy nas powieści determinują wszystkich ludzi podczas ich działalności. Młody Griffiths zawsze będzie miał tzw. słaby charakter, stopień którego to cechy może w miarę kolejki jego losów zwiększać się lub maleć. Nigdy jednak nie zniknie ona w całości. Pamiętajmy też o wprawdzie uzaledniającej psychice człowieka od jego życia, od etosów kultury i jego biografii. Pamiętajmy, że środowisko w którym żyje wywiera nań przemożny wpływ. Możemy przytoczyć przykłady: dzieje półproletariatu formują sposób myślenia i postępowania głównego bohatera, który zmienia pod wpływem wydarzeń, przeobraża w zależności od etapów swojego życia. Cóż spycha

Clyde’a w takie środowiska, które potęgują właściwe mu, wrodzone chęci, gdyż genezy ich autor nigdy nie tłumaczy, przyniomy charakter, budząc w nim gwałtowniejsze niż dotąd pragnienie awansu?

Jeden z moich znajomych opowiadał kiedyś, że odczytując bardzo uważnie „Tragedię amerykańską” znalazł w niej taką tylko wskazówkę: „Rodzice, zajmując się mniej religią, więcej wychowaniem własnych dzieci”. Naturalnie to sformułowanie, niebawem zwięzłe jest niewątpliwie trochę racji. Tego zaprzeczyć się w żadnym wypadku nie da. Zajrzyjmy tylko do poszczególnych rozdziałów.

„Rodzice Clyde’a bardzo niepraktycznie zaprzęgnięli się na przyszłość swego potomstwa. Nie rozumieli i nie zdawali sobie sprawy z tego, jak ważne jest dla każdego wykształcenie się w jakimś fachu”. „Asa i Elwira nie mieli najmniejszego pojęcia, na czym polega zajęcie w takim hotelu, a w każdym razie nie wiele wiedzeli od syna. Nie wyobrażali też sobie, jaki to mogło wywrzeć wpływ na moralność, wybraźnić i umiejętność rozporządzania groszem”. „Do przymusowych obowiązków Clyde’a przez całe lata należało uczestniczenie w tych miotyngach. Nie mogły go podnieść duchowo typy, które tu oglądał”. Cytaty te niewątpliwie świadczą o istnieniu wewnątrz dzieła jeszcze jednej tendencji artystycznej — ideologicznej, gdzie to przycygnąć niefortunnych poczyną bohatera stanowiła, po prostu edukacja zależna z kolei od struktury psychicznej jego rodziców. Ale nie tylko ona wywiera decydujący wpływ na te wydarzenia, które spowodują katastrofę bohatera. Przypomnijmy sobie fragment monologu wewnętrzny Clyde’a zaraz po rozmowie z ojcem Mac Millanem. „Może to i prawda, że gdyby widział inne życie, więcej przykładał uwagi do słów i nauk matki, nie poszedłby do domu rozpuścić, nie przesładowałby Hortensji Briggs, a później Roberta żądzą swoją, lepiej umiałby pracować i oszczędzać niż inni...”. Tu jeszcze brzmi hipotetyczne może, ale już bohater zaczyna widzieć rzeczywistą swoją

klasę w uleganiu namietnościom. Za chwilę pójdzie na śmierć żegnany słowami duchownego: „Ukróćcie się przed wszechmocną pracą Boga, albowiem wywyższyć może was we właściwym czasie”. Zostaje po nim odezwana do młodzieży w jego wieku. To pouczający fragment dzieła.

„Gdyby młodzież dzisiejsza mogła pojąć radość i zadowolenie, jakie daje życie chrześcijańskie, wiem, że czyniłaby wszystko, aby stać się gorliwszymi chrześcijanami, usłuchałaby żyć jak Chrystus przykazał”. Tak to więc zostaje nam prawda o ludziach niebacznie ulegających destrukcyjnym wpływom namietności. Tu już nie ma antagonizmu społecznego. Powstaje nowe zagadnienie. Trzeba pokrzepić własne pragnienia, trzeba mieć silną wolę, trzeba panować nad pasjami, gdyż inaczej ginie się, nie osiągając niczego. Ojciec Mac Millan nie mówi już o grzesznych pasjach kapitalistów, o których tyle wspominał pisarz związany z poszczególnymi sektami religijnymi, pisarz broniący pod maską tego, co nazywano „purytanizmem” drobego sklepikarza i drobnego farmera.

IV

Rok 1910 uważa się dosyć powszechnie za jedną z dat przełomowych w dziejach najmłodszej i najbliższej nam chronologicznie literatury amerykańskiej. Inicjuje on bowiem specjalną epokę pełną konfliktów i powikłań, niedostatecznie jeszcze zbadaną a ze wszelkim godną uwagi, choćby ze względu na nazwiska pisarzy obficie komentowanych, takich na przykład jak Gertruda Stein, której debiut otworzył właśnie wówczas zawzięta dyskusja nad zadaniami nowej sztuki. W salonie Mabel Dodge zbierali się wielbiciele „Three Lives” zaciekawieni równocześnie pierwszymi sztukami Eugeniusza O'Neill, dyskutujący twórczość świeżo odkrytego Ambrose Bierce, przypisujący mu olbrzymią rolę w dziejach całego XIX wieku. Firma Macmillan przygotowywała pod staranną redakcją dr Oscara Levy pełny przekład dzieł Nietzschego. Wreszcie w roku 1915 wyrocznia wielu debiutantów Brooks wydał osławioną „Americas coming to age”, próbą podsumowania tradycji literatury Stanów Zjednoczonych, połączoną z wysunięciem podsta-

ALEKSANDER JACKIEWICZ

ROZRACHUNKI MIESZCZAŃSKIE

NASZA LITERATURA od kilku lat wywodzi proces przedwojennemu środowisku burżuazyjnemu. W tym procesie przodują pisarze młodzi. Tym razem Jerzy Broszkiewicz w powieści pt. „Obcy ludzie” przeprowadza rozrachunek ze światem świeżo pogrzebanym i szuka, jak i jego leccacy poprzednicy, wyjścia z dusznego domu zmarłego.

Warsztat pisarski Broszkiewicza jest jeszcze pełen martwych wzorów minionej estetyki. Ale tym razem można to odnaleźć zalety pozytywnego bohatera, o którym się dziś często pisze, ale który jeszcze nie potrafił dożyć w ciągu czterech lat od chwili jego teoretycznego wówczas u nas poczęcia.

Świat stary przeważa w „Obcych ludziach”, ten świat ciemnych, brązowych i sprzyjających mieszkań, dzwicznych i śmiejących, oswojonych od czasu Balzaka, mieszczan. Pisarz go zna z doświadczenia, w nim wyrósł, według niego nauczył się pisać.

Dom bohatera, jego rodzina i wszystko co z nią związane — zajmuje w książce najbardziej ugruntowane artystycznie pozycje. W tym świecie nie wiele się dzieje, poznajemy go od strony statycznej.

Sprawę bohatera natomiast przez większą część utworu określić trudno. „Rozpływa się ona na naszych oczach, jak wszystko co nie ma jeszcze ustalonego końca. Bohater buntuje się i szuka. Droga, którą wreszcie odnajduje, przeciwstawia się w organizmie powieści obywateli mieszczańskiego środowiska nie obrazem równowagi, lecz formą szkieletowej jednacji, słabszej artystycznie, określonej jednak od strony ideowej. Świat bowiem, do którego bohater zaczyna dążyć, zarysowuje się zaledwie, tworzy się.

Krag burżuazyjny w książce Broszkiewicza reprezentuje przede wszystkim doskonała postać babki wspomnianego bohatera Henryka, babki będącej żalną imitacją heroiczych postaci epoki mieszczaństwa. Jej mąż natomiast już „był przybyłym nie z tego świata. Po prostu wyprowadził się do innego wymiaru, w którym zniszczyłaby go babka — żył w świecie doskonałym: uśmiech, zamyślenie myśli i słowa, filocowe pantofle”. Jest też tu cała galeria dojrzałych i układowych mecenasów. Jest to świat, w którym już żyć niepodobna, można w nim zaledwie wesołować i dostojnie umierać. Popioły epoki doszczętnie wypalone, siła bezwładna pokrywająca jeszcze ziemię i ludzi.

Familia Henryka jest tak wtopiona w swą, ja ciemną codzienność, tak rozłożona w wszelkiej dynamiki, że dopiero choroba stająca Hani wprowadza na chwilę w ten dom moment, że tak powiem, społeczny. Babka mówi: „Przebież to właśnie ci ludzie, to właśnie stamtąd etagle coś grozi, jakaś choroba, jakaś podłość i niemocna”. Hani dotąd się nie widziała, jej istnienie ziemskie przejawiało się w polityce podłogi, butów i noży. Choroba na chwilę ją uwolnia z odczuwania jej i oczyj rodziny, okazuje się, że słuchająca ma twarz i oczy i ciało, które może tak samo osłabnąć

jak ciało babki, dziadka, czy Henryka. Lecz na tym zagadnienie zostaje wyczerpane. Hani odsyła się do szpitala, aby swoją ludzką śmiercią nie machła roślinnej roślinności pozostałych domowników.

Wątek polityczny powieści rozgrywa się w kołach młodzieży gimnazjalnej. Wraz z Henrykiem stymulują się z grupowaniami faszystowskimi i komunistycznymi, do których należą jego koleżdy. Przez długi czas Henryk oscyluje między tymi dwiema siłami wraz z przyjacielem Karolem, którego dewiza jest „...strzeż swojej samotności. Zachowaj wolność...”. Intelgencja „wolność” Karola ma polegać na stałym trzymaniu się poza wszelką złą i dobrą akcją, w ostateczności na rezyserowaniu wszelkiego rodzaju powikłań, w które należy wciągać bardziej czynnych lub naiwnych kolegów. Karol i obok niego Henryk — są cichymi inspirowanymi żółtaczkami, którzy nie spróbowali dla własnej zabawy. Ponadto też oni odpowiadają za nadanie faszystowskiej bojówki na grupę sojuszników. Ale wyrozumiały stosunek do całej sprawy kolegów socjalistów, przebaczenie, z którym się nie ocierała w stosunku do winnych, decydują o wkróceniu na nowa drogę zbuntowanego przeciwko własnej sferze młodzieńca. Broszkiewicz potrafi zarówno idealnie jak i artystycznie wygrać ten moment jak najlepiej. Wśród nowych przyjaciół Henryk odkrył ciepło ludzkiego uczucia, którego mu brakowało zarówno w domu jak i w szkole. Karol pozostał z boku razem ze swą smętną bufonadą.

Tak wygląda powieść Broszkiewicza od strony rozgrywającego się w niej konfliktu. Gdy się czyta „Obcych ludzi” oraz poprzedni utwór Broszkiewicza — „Oczekiwanie” — odnosi się wrażenie, że każdy temat, nim zostanie przez pisarza artystycznie w szczegółach rozpracowany, krzępuje już za jego pierwszym dotknięciem. Wrażenie to wywołuje zapewne zdolność precyzyjnego, szczerego konstruowania najmniejszych form — dana Broszkiewiczowi. Zdolność ta, stosowana na każdym kroku, tworzy nieznosną przegrodę pomiędzy czytelnikiem a opisywanym światem. Pisarz z pasją wysusza swój styl, ściska do intelektualnej relacji obraz, skąpi słów, panicznie boi się otwartego liryzmu, — niechby się bał, ale wciąż o tym komunikuje odbiorcy, — lubi metaforę, która w jego ujęciu roznosi się niekiedy do kształtów karykaturalnych. Odczytamy fragment opisu dyskusji: „Otoż na marginesie słów Karola i w ogóle na marginesie zebrań zaczęła się toczyć wątek strumyk. To prawda, że wąski. Lecz niemal od razu kolorowy, nośny, elektromagnetyczny. Pobawił policki. Oczy zaczęły błyskać, jakby to w nich właśnie plynęły”. Lecz za chwilę już strumień nie wystarcza, pisarz wyprowadza na scenę całą metaforyczną orkiestrę. Wystąpienie Karola jest arią, Henryk mu wtóruje, robi się duet, wreszcie wystąpienie Karola — to partia fagotu, Henryka — walturni itd. Metafora wstąpiła w tok zwykłych zdań informacyjnych: Karol „domociał resztkę papierosa”, Henryk „wycofał złewnicę” lub „po drodze do kieliszka minął się z gniewem”.

Kunszt szczegółu, niekiedy trafny i wysocy artystyczny, o czym przekonamy się za chwilę, stosowany w nadmiarze — rozdrab-

nia opisywany świat. Narracja, żeby pozostać przy muzycznych reminiscencjach autora, przybiera postać literackiego staccato. Temat nie może wyjść z tego zwyczajku, bo nie jest przecież na tyle syntetyczny, dramatu w nim mało. Gdyby Broszkiewicz mu pomógł. Materiał treściowy, fabuła musi mieć trochę luzu, aby stworzyć fikcję rzeczywistą. Nie można ubawić czytelnika wciąż ścigając na obecność autora, na jego rzemiosło, na jego sąd. Takie obcowanie z Broszkiewiczem staje się monotonne, drażniące, ponuro figlarne. To są monotonne, nasuwające się w związku z lekturą jakości utworu, lecz nie powinny one zaciemniać wrażeń innych, pozytywnych, które budzi własny ten styl niemożliwy do przyjęcia w całości, ale doskonały w mniejszych dawkach.

Przeczytany opis zmarłej babki w odczuciu Henryka: „...przebież wszystkim zbyt już długie milczenie. To nie był jej sposób życia. Dział to nie był nawet jej sposób snu. We śnie wyrażała swoje zdanie taką lub inną zmarzłąką czy gestem — teraz trwał owe zmarszczone i sztywne, zesztywniałe usta. A więc babka miała sztuczną szczękę? — Wreszcie niby drobiazi, niby bliźniaki...”. Po prostu babka nigdy nie szczeniaby w ten sposób włosów na czoło z którego kraju i mądrości była tak dumna — babka nigdy nie wzięłaby do tej świętej sukni białego kombinezonu z lichej koroneczki — babka nigdy nie związałaby paska w sposób tak kokieteryjny. A teraz opisy zmian jakie zaszły w dziadku po śmierci terroryzującej go dotąd żony: „...obyczaj, tak zwany codzienny tryb życia, stały się do wodem na to, że wbrew pozorom dziadek nie lekceważył ani piękna, ani żywotności, ani żadnych innych wielorakich zalet świata, których nigdy zdawał się nie dostrzegać. Choćby to; ciele pantofle o filcowych podszewkach poszły w ką. Krok dziadka stuknął od ściany do ściany. Na ulicy zaś stuknął do taktu błyszczącym bucikom laska o błyszczącej, białej galce. I nie ulegało wątpliwości, że fakt owych błyszczących stuknięć, otwierania drzwi przy bruku kluczy i zamykania ich z traskiem jest dla dziadka odkrywaniem swej znakomitej obecności w świecie dźwiękowej. Obecności, która dawniej nie miała miejsca. To samo dałoby się powiedzieć o odkrywaniu świata barwy na krawatach i chustkach, świata linii w kroju nowych ubrań, zaś świata pożyj i wolności we wszelkiego rodzaju winach i wódkach”.

W przytoczonych cytatach wtróśność opisu człowieka przez jego ubiór, jego krok, przez jego wyraz twarzy — bardzo udatnie streszcza realną rzeczywistość. Ale gdy pisarz, jak na przykład w „Oczekiwaniu”, streszcza obraz ginącego narodu żydowskiego, konkretną sytuację historyczną i ludzi w nią postawionych — przez atmosferę oczekiwania w ogóle, gdy ludzie nie tyle wyrażają siebie i swoją tragedię, co przede wszystkim refleksyjny nastój autora — wówczas czytelnik buntuje się przeciwko pisarzowi. Buntuje się przeciwko jego z góry gotowemu światu, przeciw jego ludziom z góry zinterpretowanymi, przeciwko tej całej strasznej dojrzałości, która nie pozwala w literaturze stwarzać się życiu na nowo.

Książka tygodnia

* Jerzy Broszkiewicz: „Obcy ludzie”. Sp. Wyd. „Wiedza”, Warszawa, 1948 r.

się pierwsze książki Dahlberga. Pisarze ujawniają specyficzną selekcję faktów grupowanych w myśl miernika „prowokacji moralnej”. Dobiera się wydarzenia okrutne, nieetyczne i nieestetyczne, uzależniając ich istnienie od warunków społecznych. Książka Dreisera, zbiegała się z tym nurtem, stając w znacznym stopniu jego zapowiedź.

IGNACY SZANIAWSKI

SKĄD I DOKĄD? *)

Uwagi o ideologii prof. Suchodolskiego

Kiedy w III tomie „Tragedii amerykańskiej” pojawia się ojciec Mac Millan, widzimy już dokładnie rozwój drobnomieszczańskiej ideologii w powieści Dreisera. Tu trudno o pomyłkę. Prozaik dostrzegający podział klasowy, świadomy niemożności awansu w czasach imperializmu, prowadzącego do bezpośrednich konfliktów z prawem, wysuwa teraz z kolei jako środek zapobiegawczy przeciw katastrofom podobnym do tej, jaka spotkała Clyde'a a właściwie wychowanie, troskę rodziców o dzieci i panowanie nad namiętnościami. Jest to zejście do konformistycznych programów społecznych, ludzących się możliwością zachowania ustroju kapitalistycznego przy równoczesnym uniknięciu tego, co Dreiser nazwał sam „tragedią amerykańską” skąd te rozdarcia, gdzie szukać jego przyczyn?

Andrew Carnegie, urodził się w Dumferlinie w Szkocji. Był to rok 1837. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, został robotnikiem w fabryce tekstylnej, a potem wojskowym telegrafistą podczas wojny secesyjnej. Koniec wieku zastał go jako króla stali. W latach 1830 Józef Morgan prowadził niewielki hotel w Hartford Connecticut, a jego syn John Pierpont Morgan został już (rok 1875) największym krupierem na Wallstreet. Kariera Teodora Yerkesa jest niemiernie zawrotna i niemiernie olśniewająca. To rodził się amerykański kapitalizm przemysłowy, wznoszący Chicago, rozbudowujący Filadelfię. „W roku 1870 królowie węgla i stali byli równi książętom krwi” — pisał niedawno jeszcze ktoś z amerykańskich historyków. Oto geniza kryzysu, z którego wyrasta twórczość Teodora Dreisera. W ostatnim ćwierćwieczu minionego stulecia powstają kompanie akcyjne i trusty usiłujące skupić poszczególne gałęzie przemysłu w swoich rękach. Zaczyna się ekspropriacja drobnych właścicieli. Do lat 80. każdy mały sklepikarz miał szansę na zostanie Fordem. Później utracił je zupełnie. Jego konkurenci to General Motors, to National City Bank, to wielkie monopole. Wiek XX oznacza dla Stanów Zjednoczonych wyraźną walkę reprezentantów kapitału finansowego z klasami średnimi, których przedstawiciele spycha się w proletariatus. Jednym z jej ostatnich pogłosów była masowa ekspropriacja farmerów ze Stanów zachodnich w roku 1935, kiedy to wielki kryzys ułatwił działalność koncernów. Nie zbankrutował przecież wówczas de Nemours, ani Rockefeller, zadłużał się natomiast sklepikarz, posiadacz jednej czy dwóch fabryczek, właściciel kilkudziesięciostanowiskowego gospodarstwa. Stało się tak, choć okres gwałtownej ekspansji kolonialnej w latach nieco wcześniejszych przyniósł iluż jakiejś zgodności społecznej, jednolitości ponadklasowej, chwilowo uspakajając wszystkie antagonizmy poszczególnych grup. I to właśnie znać najwyraźniej w złudzeniach Dreisera. Jego próby interpretacji sprawy Clyde'a, wynikały z drobnomieszczańskich tendencji umowy społecznej. O wszem, reformatorstwo, ale w dziedzinie wychowania, owszem, przebudowa, ale charakteru. Została maska religijności. Tym razem jednak nie używa się jej dla potępienia praktyki życiowej Morgana. Ojciec Mac Millan nie przypomina w swych wypowiedziach oratorskich wystąpienia Bryana.

Ale nie zapominajmy, że nadchodził kryzys. Walka narastała na nowo już w latach 20-tych. Jej odbiciem miała zostać twórczość Steinbecka i Caldwell. I dlatego do Dreisera zabrały niemożliwość awansu, dlatego Clyde'a czeka katastrofa, dlatego to dowiemy się o społecznym uwarunkowaniu dażeń do zrobienia kariery. Nie dziwny się, że „Tragedia amerykańska” stoi w pobliżu tendencji ideologicznych prozy, pisarzy tzw. średniego pokolenia, pisarzy dużo młodszych od Dreisera; związek ich z nim, a nie da się go zaprzeczyć, to związek między dziełami literackimi reprezentującymi jedną klasę społeczną.

Lech Budrecki

Sprostowanie

W poprzednim (20/193) numerze „Kuznicy” został zniekształcony przez niedopatrzenie korektorskie początek artykułu Ignacego Szaniawskiego „Skąd i dokąd? Uwagi o ideologii prof. Suchodolskiego” w którym m. in. opuszczono nazwisko poety Czesława Miłosa. Prawidłowe brzmienie zniekształconego urywku jest następujące:

Dziciny młynek.
Dziciny młynek na brzegu rwącego potoku.

„Dziciny młynek na brzegu rwącego potoku, kiedy rycząca powódź i noc idą z gór...”

— tak Czesław Miłosz określił pewną książkę, która — jak tego chce powszechna opinia — nosi tytuł „Skąd i dokąd idziemy” i ukazała się w czasie okupacji. Słowa zaś

„...Biada temu, kto chce stanąć nad przeciwnościami, mówiąc, że woda jest zła i zły jest ogień, a dobre tylko niebo”.

pełne ironii są po prostu wyzwaniem.

„Dzisiejsza ideologia faszyzmu” jest klasycznym wprost przykładem niefascystowskiej lecz właśnie faszystoidalnej postawy profesora.

Nasze pokolenie jest w tej wyjątkowej sytuacji, że poznało faszyzm wszechstronnie, źródłowo, teoretycznie i praktycznie, namacalnie i eksperymentalnie. Streszczenie artykułu Suchodolskiego w całości jest zatem rzeczą niepotrzebną. Zaznaczymy lojalnie i z góry, że są w tym artykule miejsca i ustępy tzw. „krytyczne”, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Prof. Suchodolski właśnie przez to pozostawia sobie na wszelki wypadek furtkę.

Oto kilka jeszcze typowych wyjątków z tego artykułu: „Ta dwoistość wysiłek: urabianie psychiki przy jednoczesnym przetwarzaniu realnych warunków życia i realizmu tak, aby unikać niebezpieczeństw rozkładającej życie utopii i zrezygnowanego fatalizmu, hasła akcji bez pośredniej — oto są najcharakterystyczniejsze i najczęściej podkreślane cechy faszystowskiej polityki” (str. 60).

Czego poza tym nie ma w tym artykule profesora? Jest i Irving Babbitt, jest syndykalizm, jest naturalizm i antynaturalizm, jest soralizm i heglizm, jest chrześcijaństwo i etatyzm, jest kapitalizm i antykapitalizm równocześnie. Są równocześnie sformułowania w części I bardzo ostrożne i powściągliwe, w których referujący profesor Suchodolski odgradza siebie wyraźnie od przedmiotu analizowanego, aby w części II, końcowej, nie mógł dalej pohamować swego zachwytu przez użycie równoczesne przymiotników zaczynających się od „naj”, co w języku wykształconym nazywa się przecież — superlatywem: „...I wreszcie sposób rozwiązywania zagadnień pracy i opieki społecznej spokrewnienia faszyzmu z ideologią wyrastającą z socjalizmu, a w szczególności z syndykalizmem Sorela, któremu też i szereg wskazań politycznych zawdzięczają faszyci” — pisze profesor. A bezpośrednio potem:

„...Czas pokaże, czy faszyzm stanie się tym, w co wierzą twórcy, tj. początkiem nowej epoki w dziejach Europy, epoki przeciwstawiającej się ideologii wieku oświecenia; dziś pewnym jest tylko, iż wśród wszelkich prób przewyższenia tej ideologii w sferze myśli jest faszyzm (poza pokrewną w wielu zasadach teorią Irvinga Babbitta, najgłębszego dziś krytyka wieku oświecenia) systemem najpełniejszym i najmiększym...” (str. 65-66).

Nie trzeba wielu komentarzy do tych słów. Trudno jednak nie zaznaczyć szczególnego, bardzo typowego dla prof. Suchodolskiego sposobu „ustawiania się” wobec analizowanego przedmiotu. Obiektywne, odległe, chłodny w części początkowej, spręga się autor z treścią pisaną w części drugiej do tego stopnia, że trudno już oddzielić przedmiot analizowany od podmiotu analizującego. Umiar wobec faszyzmu w początkowej fazie zdania, poprzez superlatywę w części środkowej, wiąże rozentuzjamentowanego profesora w końcu do tego stopnia, że trudno by było znaleźć przegrodę między nim a faszyzmem.

Tak było 20 lat temu. Tak było 10 lat temu i później, gdy prof. Suchodolski był „Jadźwingiem”. A teraz tak nie jest. Prof. Suchodolski pisze artykuły o radzieckim pedagogu Gonczarowie, opowiada o dyskusji toczącej się nad podręcznikiem radzieckiego historyka wychowania, Medyńskiego. Na konferencjach nauczycielskich i krajowych zjazdach pedagogicznych, w aulach uniwersytetu i na ławach „Nowej Szkoły” profesor Suchodolski popularyzuje nazwiska wybitniejszych teoretyków wychowania komunistycznego, streszcza przebieg dyskusji nad teorią i historią wychowania w Związku Radzieckim. „Elastyczny i ruchliwy”, „bardzo płodny”, o dużym przygotowaniu polonistycznym, a więc z łatwością i z powodu każdej okazji i na każdy temat pedagogiczny pisząc, zdołał profesor Suchodolski w polskim świecie pedagogicznym wywołać przekonanie, że jest na naszym terenie, jeśli nie pedagogiem-marksistą, to w każdym razie o najmniej prekursorom marksistowskiej myśli wychowawczej w Polsce. Wypominanie więc prof. Suchodolskiemu jego dawnych sympatii i umiowań z okresu międzywojennego lub wypominanie pierwszego wydania „Wychowania moralno-społecznego” (nie mówiąc już o książce „Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej”, Warszawa, 1937 r.) byłoby nawet niewłaściwością zarówno z politycznego jak z naukowego

punktu widzenia. Byłoby — gdyby nie dwa zasadnicze powody. Dwa te powody usprawiedliwiają dotychczasowe i następne rozważania.

1) Historia kultury, w szczególności zaś historia humanistyki światowej i polskiej wskazuje, że niejednym filozofem i poetą, psychologiem i teoretykiem literatury, religioznawcą i teoretykiem nauki, esejystą i teoretykiem poznania, wskutek specyficznych doświadczeń osobistych albo wstrząsających wydarzeń politycznych, po gwałtownej burzy wewnętrznej, po szeregu publicznych oświadczeń i wystąpieniach, znalazł się wreszcie na lewicy społecznej i pozostawał odtąd w jej szeregach walcząc razem z postępowym społeczeństwem przeciw obskurantyzmowi, rasizmowi, wyzyskowi człowieka przez człowieka, neofaszyzmowi i wojnie. Mógł to uczynić i miał do tego prawo prof. Suchodolski. Prof. Suchodolski miał i ma prawo przesiąść się na innego konia. Miał i ma prawo stanąć na gruncie marksistowskiej humanistyki, marksistowskiej pedagogiki, ale nie wolno tego robić cichaczem, jak gdyby nigdy nic. Nie wolno zacierać za sobą śladów, jak gdyby nigdy nic. Nie należy tuszować swoich przedwojennych grzechów, tak jak to się stało z książką przez nas omawianą. Trzeba było i trzeba jeszcze dziś powiedzieć głośno a publicznie o dawnych swoich umiłowaniach, trzeba wspomnieć o „Pionie”, o „Kulturze i Wychowaniu” (jak tam było o Wasiutyńskim, Rembielińskim, TNSW, regeneracją dmowszczyzny itd.), a nie, korzystając z zamętu w polskiej pedagogice, z powściągliwości Nawroczyńskiego, Hessena, Ziemiowicza, z milczenia A. B. Dobrowolskiego opierając się na ignorancji pewnych ludzi, wreszcie na usunięciu się w cień lub słabości innych — przejść cichaczem na stronę humanistyki marksistowskiej, jak gdyby nigdy nic. I to jest pierwszy zasadniczy powód, dla którego zmuszeni jesteśmy przypomnieć profesorowi kilka nieprzejmnie mu dziś brzmiących cytatów, profesorowi udrapanemu przez ignorantów na marksistę, profesorowi, w swoisty sposób drapującemu się na materialistę, w którego „obiektywnych” streszczeniach, artykułach i referatach żywa treść marksizmu jest tak scedzona, że — gdyby nie nazwiska, nazwy i terminy, znane tytuły książek i pewne tartęte pojęcia — trudno by było dopatrzeć się tu cienia nauki Marksa i Lenina. Ale ostatecznie i to jest przebaczone. Przy pewnej ewolucji i starannej pracy nad sobą jakoś i metoda rozumowania profesora ulegałyby przecież zmianie coraz korzystniejszej.

2) Jest jednak drugi zasadniczy powód. Nie o to już idzie, że autor studiów i rozpraw o faszyzmie nie opanował w stopniu dostatecznym elementarnych podstaw marksizmu, któreby się wiele przydały kierownikowi katedry pedagogiki Nr 2 na Uniwersytecie Warszawskim. Drugi powód jest znacznie głębszy i ważniejszy. Poświęcając obecnie część swojej twórczości wychowaniu komunistycznemu, profesor zostawia sobie znowu furtkę na wszelki wypadek. Jakaż to furtka?

Nie jest rzeczą przypadku, że w tym samym czasie, gdy w „Nowej Szkole” ukazał się artykuł (dokładnie mówiąc: streszczenie) pt. „Podstawy pedagogiki Gonczarowa”, w miesięczniku katolickim „Znak” (Kraków, Nr 12, 1948 r.) pojawiła się równoległa inna praca Suchodolskiego pod — nie pozbawionym pikanterii — tytułem: „O wielorakości życia człowieka”. Tak więc obok Jana Dobraczyńskiego, ks. Wincentego Granata i Siostry Teresy Franciszkańki, ks. Alberta Warkocza, ks. Aleksandra Wójcickiego znalazł się także prof. Bohdan Suchodolski. Nie tylko treść artykułu, ale miejsce jego opublikowania, sam wreszcie tytuł już jest furtką — usprawiedliwieniem siebie samego.

Mógłby ktoś powiedzieć, że są to resztki przedwojennej lub okupacyjnej twórczości profesora, że ostatecznie musiał z tym jednym artykułem coś zrobić, oddał go więc do „Znaku”. Tak jednak nie jest. Nie jest bowiem rzeczą przypadku, że znowu w tym samym czasie, gdy profesor Suchodolski wygłaszał referat na ogólnopolskim zjeździe nauczycieli, członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, ukazał się w nr. 15 „Znaku” nowy artykuł Suchodolskiego, którego tytuł też nie jest pozbawiony pikanterii. Tytuł brzmi: „Dwie osie życia ludzkiego” i sąsiaduje z artykułami Marii Winowskiej o „Świętej Elżbiecie węgierskiej”, ks. Rudolfa Wełsiera o hiszpańskim dramacie laski itd. Czy w dalszych numerach „Znaku” znajdziemy artykuły prof. Suchodolskie

go, nie wiadomo. W każdym razie redakcja zapowiada rozprawy ks. Eugeniusza Dąbrowskiego pt. „Nawrócenie Pittigrillego”, ks. prof. Wincentego Kwiatkowskiego pt. „Eksperyment wiary” itp. Pech chciał, że w jednym ze stołecznych czasopism (z 27 lutego 1949 r.), a więc równoległe do numeru 15 „Znaku” i „Dwu osi życia ludzkiego” Suchodolskiego, ukazał się artykuł pt. „Czterolecie rozwoju nauki polskiej”. W rozdziale pt. „Rola uczonych marksistów” w ustępie poświęconym marksistowskiej pedagogice powiedziano: „...W zakresie pedagogiki Suchodolski podejmuje popularyzację zdobycy pedagogiki radzieckiej; recenzja pedagogiki Gonczarowa, podjęcie zbiorowego opracowania charakterystyki naukowych poglądów pedagogów radzieckich...” I to wszystko. I tylko tyle. A więc znowu Suchodolski jako jedyny reprezentant marksistowskiej pedagogiki w Polsce. Posłuchajmy tedy jak ten „uczony marksisista” odwdziaczył się za taką pochwałę i co odpowiedział autorowi tak pochopnie napisanej charakterystyki.

Ażby potwierdzić, jak bardzo zaangażowanym, starannym w swoim myśleniu jest marksista, prof. Suchodolski odpowiada autorowi artykułu „Czterolecie rozwoju nauki polskiej” następująco: — „W ten sposób przeżywamy wieczność w teraźniejszości, w mistycznej kontemplacji, w stanach ekstazy i entuzjazmu” (str. 54). A nieco dalej... „Inaczej przeżywamy wieczność na drogach życia nastawionego dystansując i leżąc. Ukazuje się nam ono wówczas jako nagroda i kres naszego pochodu, w którym wszelkie osiągnięcia — nowe i nadchodzące — sumowaliśmy z dorobkiem minionym, zmierzając w trwałe ku temu, co ponadczasowe”.

Na stronie 42 cyt. nr. „Znaku” Suchodolski pisze: „Szczególnie zaś ciężką próbą jest okolicznościowa kleska tych haśle, wobec których byłismy dotychczas wierni, oraz śmierć tych ludzi, którym byłismy za życia ich wierni. Ale i z tych prób prawdziwa wierność umie wychodzi zwycięsko”.

Gdy więc tę algebrę „filozoficzną” podstawimy konkretną arytmetykę języka codziennego oraz przedziwne dzieje żywota umysłowego autora tych słów, łatwo będzie odeflować, iż jest to po prostu autoanaliza mówiąca o tym, że autor „Dwu osi życia ludzkiego” był wierny faszyzmowi, który poniosł kleskę. Wierność profesora wychodzi zwycięsko poprzez równoczesne drukowanie artykułów marksistowskich w „Nowej Szkole” i katolickich w „Znaku”. Wreszcie klasyczny przykład myślenia „marksistowskiego”: „...Nie musimy go tedy dźwigać w każdym momencie istnienia w sposób ostateczny, ale korzystając możemy zawsze z pomocy chwil, które były i pozostawiały swe osiągnięcia, oraz mieć nadzieję na przyszłość, która je dopełni. W życiu tego typu przeszłość może być zawsze poprawiona przez teraźniejszość, teraźniejszość zaś przez przyszłość. Życie nasze nawet ze stanowiska wieczności podlega obrachunkowi tylko jako całość. Licząc się z tym, winniśmy żyć w określony sposób, oczyszczając się coraz bardziej z przemijających błędów i win, gromadząc trwałe osiągnięcia, które by dawały się sumować i pozwalały dalej temu wdierać się — choć powoli i cząstkowo — w kraj rzeczy niezmiennych” (str. 55).

Jakże rozumieć ten mętny, mistyczny i ciemny język? Chyba tak, że profesor próbował i próbuje swoją przeszłość poprawić przez teraźniejszość, pisując niekiedy artykuły o radzieckiej pedagogice, ale myśl o przyszłości każe mu na wszelki wypadek poprawiać teraźniejszość przez drukowanie w „Znaku”. Próbując usprawiedliwić się w oczach własnych i w oczach współredaktorów i współpracowników „Znaku”, stwierdza prof. Suchodolski, że obecny etap jego życia umysłowego wcale się nie liczy, albowiem ze stanowiska wieczności podlega ono rachunkowi jako całość a nie we fragmentach. Drukowanie artykułów w „Znaku” nie jest więc dla profesora niczym innym, jak oczyszczeniem się z przemijających błędów i win (artykuł o Gonczarowie?) i prosto metodą powolnego wdzierania się w kraj rzeczy niezmiennych.

Oto marksizm prof. Suchodolskiego. Takie przykłady marksistowskiej myśli i materialistycznej prozy naukowej znajdujemy w cytowanych dwu artykułach Suchodolskiego dosłownie na każdym kroku. Cytaty nie są specjalnie dobrane. Nie trzeba ich szukać. Są to częste i zwykłe cechy, z których składa się całość budowli rozpraw prof. Suchodolskiego.

*) Patrz nr 20 „Kuznicy”.

Bogu świeczkę, diabłu (marksistowskiemu) ogarek — oto zasada profesora „Naukowe” rozważania poświęcone wieczności, a równocześnie streszczenie Gonczarowa. Z jednej strony styl przypominający metne, ogólnikowe kazanie o wielorakości ludzkiego żywota, z drugiej — streszczenie marksistowskich artykułów z „Sowieckiej pedagogiki”. Z jednej strony profesor zwyczajny i kierownik katedry uniwersyteckiej, piszący o niezmiennym naturze ludzkiej, o rzeczach ostatecznych, o gonieniu śmierci, o harmonii godzonych przeciwieństw, o wieczności istnienia, o posłusznym podejmowaniu ludzkiego losu i innych prawdach teologicznych z zastosowaniem wielkopostnego tonu, z drugiej materializm — historyczny w historii wychowania i materialistyczna dialektyka w zastosowaniu do myśli wychowawczej.

Okolicznościowe zmiany, nawet najbardziej skrajne, przeciwne, nieprawdopodobne, przypominające w swojej linii fantastyczne skoki konika polnego — oto co charakteryzuje humanistykę teoretyka wychowania, Suchodolskiego, z tą tylko różnicą, że konik polny nie przygotowuje sobie furki na wszelki wypadek.

Wśród wyższych urzędników, publicystów i różnego rodzaju biurokratów przewidywał zapewne nieśmiertelny Sałtykow Szczedrin prototyp naszego profesora. Tak np. pisze on o wyższych urzędnikach spodziewających się reformy konstytucji: „Na wszelki wypadek przygotowują nowy projekt za konstytucją i przeciw konstytucji” („projekt konstytucji i naobrot”). O wszystkich zaś urzędnikach stojących wobec podobnych zmian Szczedrin pisał: „Sprzyjać, powiadać, to my sprzyjamy, ale, jeśli każą zmienić w tej materii swój sposób myślenia, to my od tego także się nie wymawiamy. Oto — pisał Szczedrin — naprawdę mądzy ludzie, którzy i za sprzyjanie i za niesprzyjanie zawsze gotowi są uzyskać awanse”.

Publicystykę zaś i artykuły pewnych „pisarzy” uogólnia Szczedrin w następującej formule: „Z jednej strony trzeba się zgodzić, że itd., z drugiej strony nie można nie uznać, że itd., ale równocześnie itd.”.

Oto do jakich wniosków i skojarzeń dochodzi czytelnik, gdy bierze do ręki II wydanie „Wychowania moralno-społecznego” prof. Bohdana Suchodolskiego.

I oto wreszcie pytanie, które się nasuwa: dokąd i ku czemu idzie profesor Suchodolski?

Ignacy Szaniawski

PRZEGLĄD PRASY

PIEKŁO I NIEBO

„Tygodnik Powszechny” polemizuje z jednym z moich felietonów prasowych, w którym oceniałem kilka pozycji publicystycznych poświęconych Juliuszowi Słowackiemu a drukowanych w „Tygodniku”. Zaczynając podwawelski nie jest widać zadowolony z tej oceny, bo ton odpowiedzi wskazuje na silne zdenerwowanie, a treść jej różni się wielce od tej, jaką winna byłaby być w organie prasowym ludzi wytykających innym nietolerancję w poglądach.

Sprawa warta zastanowienia. Artykuły poświęcone Słowackiemu w owym numerze „Tygodnika Powszechnego” były, jak pisałem, próbą pokazania Słowackiego — wyłącznie jako religianta, eskapisty, metafizyka. Autor uważa zamieszczonych w „Tygodniku” wyśmiewa mnie za to stwierdzenie. Ale taka jest prawda i żadne polemiczne kruczki tu nie pomogą. Wszystkie prace, o których pisałem, były nacechowane tą fałszywą, zdaniem moim, tradycją, która przez dziesiątki lat kazała wszystkim prawie historykom polskiej literatury na gwałt godzić wielkich polskich poetów z Panem Bogiem, a co gorsza — z jego ziemskimi zastępcami. W wypadku Słowackiego to ostatnie jest nieco utrudnione. Można natomiast, odrywając starannie z życiorysu poety wszystko, co świadczy o tym, iż brał on żywy udział w historii swojej epoki po stronie sił postępowych, pozostawić go w kręgu jego wyobrażeń religijnych i metafizycznych zainteresowań. Uczyniła to właśnie redakcja „Tygodnika Powszechnego”. Aby jednak usprawiedliwić tę dowolną jednostronność, w tym samym numerze odnotowała przeźornie, że „publikowany materiał odnosi się tylko do niektórych stron i okresów dzieła Słowackiego i... nie stanowi próby syntezy czy też bilansu...”

O nic też innego nie mam do „Tygodnika” pretensji. Właśnie tylko o to. Jest rzeczą wiadomą, że Słowacki przez lata całe trwał w mistycyzmie. Żaden uczciwy badacz ani publicysta z lewicy nigdy tych rzeczy nie starał się przemilczeć, zawsze natomiast usiłował je tłumaczyć, interpretować, wyjaśniać zgodnie z prawdą historyczną owego okresu, w którym żył

i działał Słowacki. I to jest nasza wielka przewaga nad „Tygodnikiem Powszechnym” i nad publicystyką pewnego typu. Nie lekamy się prawdy i nie pomijamy stosunku wielkich pisarzy do spraw wiary. Ze w wypadku Słowackiego trudno mówić o pozytywnym stosunku do religii rzymsko-katolickiej, to już nie wina „Kuźnicy” ani „nowych czasów”. W tej sprawie rozporządzamy autentycznymi wypowiedziami autora „Kordiana”.

Wobec tak wyraźnego stanowiska redakcja „Tygodnika” postanowiła zająć się więc poetą wyłącznie z punktu widzenia jego „zainteresowań metafizycznych” i jego stosunku do religii. Oczywiście, że pominięcie przy tej okazji wszystkich innych spraw, wysunięcie tego zagadnienia jak jedyne i nadrzędne, skrajnie przemilczenie, że religijne wyobrażenia Słowackiego były dość ściśle związane z radykalnymi poglądami społecznymi, stwarza zupełnie fałszywy obraz poety. Gdy wojno jednak „Tygodnikowi” kreślić takie fałszywe obrazy, wolno i mnie przeciw napisać, że je za fałszywe uważam. Wszelka dyskusja nie miałaby tu właściwego sensu, a to dlatego, że „Tygodnik” jest od tego właśnie, by zgodnie z wieloletnią tradycją interpretować dzieje kultury narodowej, według miar Kościoła oficjalnego, ja zaś należę do zwolenników walki z tą złą i fałszywą tradycją, która bojąc się prawdy, musi się opierać na wieź, gdyż nie może się oprzeć na wiedzę.

W komentarzu „Tygodnika” do mojego felietonu została poruszona również inna sprawa, zasługująca na uwagę. Mianowicie pisałem, że gdy profesor twierdzi, iż imperializm miecza również strony dodatnie, wówczas wprowadza w błąd czytelników i tym samym działa na ich szkodę. „Tygodnik” okazuje się tym razem organem tolerantów i liberałów, bo twierdzi, że to nic nie szkodzi — profesor niech sobie pisze, co chce, a czytelnik niech czyta i też niech sobie myśli co chce. Jest to zasada bardzo niesłuszną, druk bowiem istnieje po to, by głosić rzeczy słuszne, nie zaś fałszywe. Nie jestem tak tolerancyjny jak autor noty w „Tygodni-

ku” i powiem wprost, że sądy fałszywe są po prostu szkodliwe. Ale „Tygodnik” sam wie o tym najlepiej.

Tyle sprawa owej noty. W tym samym numerze „Tygodnika”, w „Przebiegu prasy” kronikarz omawia artykuł Mieczysława Jastruna o Mickiewiczu, opublikowany w „Trybunie Ludu”. W artykule tym Jastrun nie zaprzeczał, rzecz prosta, temu, że w życiu Mickiewicza były okresy silnego natężenia uczuć religijnych. Pisał natomiast, że to życie religijne nie zawsze płynęło w granicach zakreślonych przez Kościół oficjalny, że Mickiewicz był gorącym zwolennikiem racjonalistycznej przebudowy świata itd. Słowem — Jastrun podkreśla i uwidocznia w swoim artykule te cechy Mickiewicza, które zazwyczaj nasi historycy literatury trzymają raczej chętnie pod korcem. To nie podoba się bardzo „Tygodnikowi”, który występuje przeciw artykulowi Jastruna z pomocą cytatów z innego artykułu innego autora. Ale i ten autor, który pracę swoją zamieścił w „Odrze”, jak na gust „Tygodnika” popełnia wielki błąd, twierdzi bowiem, że „religijność autora „Wielkiej Improwizacji” odbiega znacznie od ideału prawowierności katolickiej”. Wobec tak martwego dogmatyzmu i nietolerancji zarzuty pod adresem kronikarza „Kuźnicy”, iż nie uznaje wniosków, które mu się nie podobają (nie podobają — oczywiście ze stanowiska ideologicznego), są co najmniej zabawne.

Na zakończenie chciałbym „Tygodnikowi” do sztabucha wpisać kilka słów wycytanymi w ostatnim numerze „Dziś i Jutro”. Oto one: „Katolicy polscy, świadomi zasad swej wiary i swego poglądu na świat, podchodzą często bardzo niekonsekwentnie do marksistów. Błąd polega na traktowaniu marksistów jako złych katolików”. A więc proszę mnie nie traktować jako zblakanej owcy, proszę mi pozwolić nadal tkwić w piekle prawdy i wiedzy, które jest piękniejsze i bardziej godne człowieka niż niebo wiary, martwych dogmatów i strachu przed swobodną myślą!

ph.

„ODA DO MŁODOŚCI”

(Dokończenie ze str. 5)

Odstrecał drugiej tor rzadki, zarosły,
który tam dusze prowadzi wspaniałe,
Gdzie zdała świeci wierzchołek wyniosły
Chciał on obaczyć te skały.

Rozważ na jakże natraflesz wieki,
Co się z Ojczyzną teraz twoją dzieje?
W tobie pomocy wyglądają Greci:
Trzeba ich zściść nadzieje.

Tu drży przed Hydrą słabość i pokora,
Tam dzik pustosz, ówczas Lew wybiega,
Siad grozi zgubą od trzech ciał potwora,
Narząd strasznydm ulega!

Nie wonne kwiaty, ani puch łabędzi
Mają ciebie zbroić do mełstwa i sławy,
Jeśli myślisz ciebże bohaterką pędzi,
Niewieściele rzucaj zabawy.

Widzisz tę górę? Ku niebu się wznosi
Tęzi cierniami drzew się na nią trzeba,
Tam na wierzchołku sława się ogłosi,
A stamtąd bliżej do nieba.

(„Liryków” I. 9)

W „Rozmowach Platona” Karpińskiego czytamy: „Na wierzchołku przykryj góry i ciężkimi przeparami zawalonej cnoty mieszka”. Na uwagę zasługuje też fragment z dzieła Samuela Johnsona „The Rambler”, ogłoszony pt. „Nadzieja” w „Dzienniku Wileńskim” (1815). Czytamy w tej alegorii, że do tronu nadziei prowadzą dwie bramy. Od „bramy rozumu” droga szła śliska i ostra nazwana „ciaśniną trudności”; mała liczba śmiarków dochodzi na wierzchołek po nagrodę. Druga brama, brama imaginacji, była łatwa i prowadziła do ogrodu. Nie było tedy wejścia na górę. Na lubowników imaginacji czekały dwa okropne i obmierzłe straszki: starość i ubóstwo. W „Odzie” Mickiewicza obóz samolubów jest również obzem starości i śmierci.

Mitologiczne motywy wiersza „Już się z pogodnych niebios” i „Ody do młodości” mają misteryjny charakter. „Pinaks” (Obraz) Cebesa zdradza wątek misteryjny, walka z dzikimi zwierzętami była symbolem poskramiania namiętności i doskonalenia się moralnego. Z pośród znanych bohaterów mitologicznych walczących z potworami nocy i chaosu — Kadmos, Ja-

zon, Perseusz, Bellerophon, Herkules — dwu wywołuje Mickiewicz w filomacko-moralnej fazie swej twórczości: Jazona, wodza wyprawy Argonautów, w wierszu „Już się z pogodnych niebios” i Herkulesa w „Odzie do młodości”.

Ody Pindara świadczy, że zawodom sportowym dawano moralną interpretację. Na starożytnych nagrobkach Niky podają wieńce zwycięzcom w boju życia — militia vitae. Znamy te motywy z listów św. Pawła. Od renesansu niejako programowo mieszają się formy starożytno-heroiczne z chrześcijańsko-ascetycznymi. Don Kichot swą misję uzasadnia opowieścią Prodikosa:

„Nie tajno mi, że ścieżka cnoty wąska jest i stroma, zaś droga występku przestronna i szeroka wiele. Cel tych dwóch dróg bardzo jest odmienny, gdyż na końcu wygodnego i powabnego gościńca greckiego śmierć dybie napastliwa, zaś u kresu stromej, uciążliwej ścieżki cnoty otwiera się życie, nie doczesne, ale to, co nigdy nie przemienie”. Moralisci i mistycy chętnie sięgali po te obrazy. Anioł Ślązak napisał:

Ein Kampfplatz ist die Welt. Das
Kranzlein und die Kron
Trägt keiner der nicht kämpft, mit
Ruhm und Ehr'n davon.

9

„Oda do młodości” jest hymnem o odrodzeniu i odmłodzeniu świata. Złożyły się na ten hymn trzy myśli odrodzenie, z którymi spotykamy się w dobie Oświecenia: myśl mitologiczno-pitagoryjska, racjonalistyczna i teozoficzna.

Mit o złotym wieku ludzkości znalazł oparcie w sielankowych gustach epoki, a starożytne marzenia o odnowie, o wielkim okresie czyli roku filozofów, w przyrodniczo-historiozoficznych koncepcjach epoki. St. Trembecki w „Sofiówce” wyłożył naukę o potrójnym ruchu ziemi.

Pierwszy ruch dnj oddaje, drugi wraca
lata,
Ziemskiego niesie trzeci odmłodnienie
świata.

Racjonalistyczny kierunek badań i rozwój nauk przyrodniczych uczyniły człowieka panem natury, demurgiem, wielkim budowniczym — i wielkim ogrodnikiem świata. Ludzi Oświecenia napawała dumą myśl, że natura bez naszej opieki podpada i grzybieje. Ręka człowieka ją utrzymuje, odnawia i odmładza. St. Staszyc wyłożył te prawdy w przedmowie do „Epok natury” Buffona: „Natura, którą gdzieindziej widzimy w kwiecie swojej młodości — pisze o przyrodzie, poddanej zabiegom kultury ludzkiej — tu zdaje się słabiej zgrzybiała starością”. Obrazy starości to przemiana dawnych muraw i kwiatnych łąk w stojące, cuchnące wody, oparzeliska i bagna, pełne robactwa i gady. Zdziaczała natura skazuje człowieka na życie wierzęce, albowiem rządzą w niej prawa dzungli:

„Człowiek musi chodzić ścieżką dzikiego zwierza, ustawicznie czuwając z drżeniem na najmniejsze chrośczenie spojłada po wszystkie strony, aby nie został dzikiej bestii łupem... Natura dzika jest brzydka i już tylko na pół żywa”. Porównajmy „wody trupie” i prawo dzungli z obrazą przedstawioną w „Odzie do młodości”. Przez uprąwę zaś „odmłodnieje, a wkrótce z moich rąk nowa natura powstanie”. „Tysiąc innych dowodów mocy i sławy — kończy autor — okazują dosyć jasno, że człowiek pan ziemi odmienił, odnowił jej wierzch zupełnie”. Stąd oburzenie Jana Śniadeckiego na romantyków, jako zwolenników dzikiej natury:

„Żaden poeta tego w nas nie wmówi, żeby było milej przechodzić się po ziemi cierniem, ostem i grubym chwastem zarosłej, napełnionej gadem i wilgocią, niż po ogrodzie Puławskim”. Obraz świata racjonalisty Śniadeckiego to przyrodniczo-symboliczny odpowiednik „rajskiej dziedziny uludy”, do której unosi Mickiewicza entuzjazm młodości. Potrząsanie „nowości kwiatem” to symbol przekształcenia świata w ziemski raj.

Konrad Burdach, przedstawił religijno-moralno-polityczną genezę i rozwój myśli

Wacław Kubacki

KRONIKA BUŁGARSKA

(Jubileusz znakomitego pisarza)

Niedawno obchodzono w Bułgarii 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy twórczej wybitnego pisarza Dymitra Iwanowa (ps. Elin Pelin). Jest to najwybitniejszy współczesny beletrysta bułgarski; dzieła jego doczekały się kilkudziesięciu wydań i szeregu tłumaczeń.

Pierwsze kroki na polu literatury stawiał Elin Pelin w przełomowym momencie dziejów wyzwolonej spod tureckiego jarzma Bułgarii. Przełom XIX i XX wieku cechuje mianowicie w tym kraju masowa ruina chłopów oraz kształtowanie się i szybki rozwój bułgarskiej burżuazji.

Oplakane położenie ludu w tym okresie było jednym z głównych tematów twórczości najlepszych ówczesnych bułgarskich pisarzy-realistów. Już wtedy w literaturze bułgarskiej zaznaczyły się dwie zasadnicze linie. Po jednej poszła postępową grupą pisarzy, przedstawicieli realizmu krytycznego Iwan Wazow, Anton Strazymirów, Aleko Konstantinow, G. P. Stamatow, Michalaki Georgijew i inni, którzy — w większym lub mniejszym stopniu związani z bytem i nieświadomym jeszcze protestem ludu — piętnują w swych utworach nowe, kapitalistyczne stosunki społeczne.

Druga linia reprezentowała grupę oderwaną od ludu pisarzy burżuazyjnych, zrępowanych dokoła pisma „MYSL”, wykształconych przeważnie w Niemczech, w okresie panowania reakcyjnych idei filozoficznych i estetycznych Nietzschego.

Elin Pelin, z zawodu nauczyciel wiejski, należy od samego początku wyraźnie do krytycznych realistów i wiąże swą twórczość z życiem wiejskiej biedoty, ukazując ruinę chłopów, spowodowaną przez wdzierający się na wieś kapital. W swoich nowelach i powieściach pisarz obnaża nieludzką istotę nowego państwa burżuazyjnego, moralne oblicze wyzyskiwaczy, obłudę popów itd. Tak np. w powieści „Gerakowie” Elin Pelin maluje tragiczny obraz upadku starego, patriarchalnego bytu wsi oraz wtargnięcie kapitalizmu z całą chciwością i brutalnym egoizmem jego przedstawicieli.

W kształtowaniu się postępowej twórczości Elin Pelina doniosła rolę odegrała jego znajomość rosyjskiej literatury klasycznej, w szczególności utworów Czechowa i Gorkiego. Sam pisarz często podkreśla swoje zamieszkanie do dzieł wielkich pisarzy rosyjskich.

W czasach dyktatury faszystowskiej w Bułgarii Elin Pelin, nie biorąc czynnego udziału w walce o wolność, nie oddał jednak swego talentu na usługi reakcji, mimo że rząd faszystowski usiłował wykorzystać jego pióro do swoich celów.

Obalenie dyktatury faszystowskiej wyzwoliło twórcze siły pisarza, który z radością wita wielkie przemiany społeczno-polityczne, jakie przechodzi Bułgaria pod wodzą klasy robotniczej i komunistów. W podszym już wieku, z nadzwyczajnym zdrowiem, Elin Pelin bierze czynny udział w literackim i społecznym życiu kraju.

Komunikat

Komitet Obchodu 150 Rocznicy Urodzin Aleksandra Puszkina w związku z przygotowaniem Wystawy Puszkiniowskiej w ramach Wielkiej Wystawy Mickiewiczowskiej w Warszawie, zwraca się do autorów oraz posiadaczy:

1. prac polskich o Puszkinie,
 2. przekładów jego dzieł
- jak również do wszystkich osób znajdujących się w posiadaniu specjalnych numerów czasopism i innych materiałów dotyczących życia i twórczości Aleksandra Puszkina, o ofiarowanie lub wypożyczenie wyżej wspomnianych materiałów. Prośba nasza dotyczy również wszelkich pamiątek związanych z Puszkinem.

Wydatki rzadkich dzieł Puszkina Komitet chętnie zakupi.

Łaskawe zgłoszenia prosimy kierować na adres Komitetu Słowiańskiego w Polsce, Warszawa, ul. Stalina 12.

Oświadczenie

W związku z opublikowaniem w 21 (200) numerze „Wsi” fragmentem dramatu J. M. Giesga p. t. „Strzechy stają w ogniu” czuję się zmuszony oświadczyć, że całe partie tego utworu stanowią frazeologiczną przeróbkę odnośnych miejsc mojej powieści o księdzu Ściegiennym i że nikogo do żadnej przeróbki nie upoważniałem.

Adolf Sowiński

Łódź, dnia 20 maja 1949 r.

TREŚĆ NR. 20:

Georg Lukacs — Walka Engelsa o realizm; Aleksander Jackiewicz — Powieść o czołgu „203”; Waclaw Kubacki — „Oda do młodości”; Roman Zrębowski — Byron; Pablo Neruda — Śpiew o Stalingradzie, Pieśń o Boliwarze; Stanisław Kowalewski — Walka klas; Ignacy Szaniawski — Skąd i dokąd?; Andrzej Nowicki — Histrozofia Crocego; Adam Ważyk — Z teatrów łódzkich; Leon Bukowiecki — Nowy film polski; Przegląd Prasy; Na półkach księgarskich; Korespondencja, Noty.

Najwierniejsi z wiernych

W chwili, gdy numer ten idzie do druku, nie wiemy jeszcze, jak los czeka Gerhartha Eislera, który 24 bm. ma stanąć przed królewskim sądem karnym (!) przy Bow-Street w Londynie. Ale fakty już znane wystarczają do wyrobienia sobie poglądu na rolę, jaką w sprawie tej odegrały rządzone przez „socjalistów” władze Zjednoczonego Królestwa.

Zbójckie porwanie Eislera ze statku pływającego pod polską banderą, oświetlono już w prasie codziennej i międzynarodowej moralności. Uczyniła to również nota rządu polskiego, która m. in. uwzględniła w swej argumentacji tę okoliczność, że „władze brytyjskie znalazły się w konieczności działania pod wpływem zwroćnia się do nich Stanów Zjednoczonych”.

Nas nie kępuje dyplomatyczny konwenans językowy, dlatego możemy powiedzieć wyraźnie: brytyjski minister spraw wewnętrznych, „socjalista” p. Chuter Ede, działał na rozkaz swych amerykańskich przełożonych z „północno-atlantycznej” wspólnoty. Banda szpicliw Scotland Yardu która napadła na polski statek pasażerski, dowodził dlatego dwaj dyplomaci amerykańscy.

Pan Chuter Ede nie od dziś zresztą daje w swej praktyce ministerialnej wyraz „socjalistycznemu” pojmowaniu wolności i demokracji przez Partię Pracy. Swego czasu, jak pamiętamy, na interpelację parlamentarną w sprawie prowokacyjnej działalności angielskich hitlerowców z partii Mosleya odpowiedział — było to już po wojnie — że w Anglii panuje „wolność, nie może więc ograniczać także wolności faszystów. Później, w roku 1949, tenże sam Chuter Ede zakazał obchodów pierwszomajowych w kraju rządowym przez „socjalistów”.

Jest więc w Anglii wolność, która coraz mniej ma wspólnego z demokracją, burżuazyjną; ostatecznie nikt nie oczekuje przecież od przywódców Partii Pracy, że zechcą u-rzeczywistnić demokrację socjalistyczną — czymż ich dzisiejszej polityki polega jednak na tym, że deklarując obłudnie wierność dla demokracji burżuazyjnej, depczą ją i po-niewierają na rozkaz burżuazji i swojej i nad-rzędnej, amerykańskiej.



W wieku XIX dwaj komuniści z konty-nentu, Marks i Engels, przez całe dziesięciolecie korzystali w Anglii z prawa azylu. Ale było to za starożytnych rządów wiktoriańskich. Dziś rząd labourzystów, rząd angielskich Ciolkosów i Zarembów, na rozkaz Waszyngtonu gwałci prawo azylu udzielone bojownikowi antyfaszystowskiemu przez inne państwo, wymierzając w oczach całego świata policzek narodowi angielskiemu, angielskiej klasie robotniczej, której rząd Attlee-Bevina przyniósł pakt „północno-atlantyczny”, budżet Crippsa i wzrost sił konserwatywnych w kraju.

Prawicowci „socjaliści” pozostają sobą: naj-wierniejszymi z wiernych. Nie ma tak brudnej roboty, której by nie wykonali w służ-bie imperializmu. rdc.

I głos Hitlera brzmi..

Każdemu, kto w czasie okupacji brał od rąk „Warschauer” lub „Kraukauer Zeitung”, znane jest nazwisko Hansa Friedricha Bluncka. Był to nadworny poeta regime'u, mający za

sobą wiele wierszy o „pancernych kohortach” i dlatego obficie przedrukowywany przez niemiecką prasę „Generalnego Gubernatorstwa”. Zjechał nawet do Krakowa, gdzie urzędowo mu wspaniały wieczór autorski w obecności owego pamiętnego roju urzędników „rządu G. G.”. Napisał wtedy od ręki o niemieckim Krakowie wiersz, który nie trudno było odnaleźć w rocznikach „Kraukauer Zeitung”. Miał zresztą za sobą wiele publikacji książkowych i szczerze był reprezentowany w antologiach hitlerowskiego wierszopisarstwa, gdzie na wszystkie odmianny wydawał „twarde okrzyki bojowe zbudzonego narodu”. („Erwachten Volkes harter Kampgeschehn”). Z pewnej grubo jeszcze przedwojennej (rok chyba 1936) antologii hitlerowskiej pamiętam jego utwór zaczynający się od takiego nastroju:

„Und wieder Abend... Feierliche Stille im vollen Saal... und Hitlers Stimme schallt. Vor allen Augen formt sein harter Wille der deutschen Zukunft wuchtige Gestalt!”.

W przekładzie niewierzowanym brzmi to następująco: „I znowu wieczór... Uroczysta cisza w przepelnionej sali... i głos Hitlera brzmi. Na oczach całego zgromadzenia tworzy jego twarda wola potężny kształt niemieckiej przyszłości!”.



Toteż ogarnia nas conajmniej zdziwienie, że Hans Friedrich Blunck został w tych dniach z wielkim rozgłosem denazifikowany. Dokonało się to w Kilonii, w strefie angielskiej. Jakże były powody aż tak daleko posuniętej pobieżności? Trudno tego dociec ale jakis powód istniał, skoro sąd wydał nieprawdliwe orzeczenie, że Hans Friedrich Blunck był „pisarzem, który nie przyczynił się w sposób istotny do rozwoju hitleryzmu”. Wyznaczono mu jedynie grzywnę w wysokości 10.000 marek zachodnich i przywrócono prawo publikowania swych utworów. Wróćcie więc możemy znowu usłyszeć pancerne strofy o nowym „potężnym kształcie niemieckiej przyszłości”, tak jak gdyby nie istniały nauki ostatniej wojny, w której dzięki hitlerowcom zginęło trzydzieści milionów ludzi. Im.

12 dni w Ameryce

Ostatni numer czasopisma „Literaturnaja Gazeta” zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł znakomitego reżysera filmowego, S. Gerasimowa, który brał udział w nowojorskim Kongresie Pokoju jako członek delegacji radzieckiej. Treść przynajmniej, że przyjęcie zgłoszone dla delegatów radzieckich przez prasę amerykańską było iście „amerykańskie. Postuchajmy, co na ten temat pisze Gerasimow:

„Z dziwacznym (i często złośliwym) dążeniem, zmierzającym do tego, aby opacznie interpretować każdy nasz gest i każdy ruch, spotkaliśmy się dosłownie po minucie naszego pobytu w USA. Wychodząc po schodkach z samolotu, przepuściłem naprzód Szostakowicza i na chwilę fotografowałem go pod rękę. Ten moment został sфотографowany przez setki otaczających nas reporterów. Na drugi dzień ukazało się w gazetach zdjęcie z następującym podpisem: „Szostakowicz wychodzi na

amerykańską ziemię. Za rękę trzyma go mocno specjalnie przydzielony mu nieznanym strażnik radziecki!”.

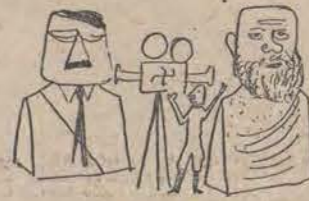
Na szczęście Gerasimow miał okazję spotkać w Ameryce ludzi bardziej rozumnych, o których pisze:



„Spotkaliśmy na Kongresie mądrych, uczciwych i wykształconych Amerykanów. Wszystkich charakteryzował jeden rys: gorzki i ironiczny uśmiech w związku z zachwalanym „poziomym życiem” amerykańskiego i z tą „kulturą”, która metną falą zmechanizowanej pornografii i ciemnego zabobonu za-lewa wszystko — naukę, literaturę, sztukę, życie codzienne. Ci myślicy, uczeni, ludzie nie mogą pogodzić się z obecnym kursem amerykańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Niektórzy z nich, występując, ogłaszają się jeszcze bojajliwie wokół siebie, lecz wielu z nich znajduje już w sobie na tyle odwagi, aby prosto spojrzeć w twarz podżegaczy wojennych i nazywać rzeczy po imieniu”. rk.

Od swastyki do Sokratesa

Niedawno zakończył się w Hamburgu bli-sko dwa miesiące trwający proces hitlerowskiego reżysera Veita Harlana, twórcy osławionego filmu „Zyd Süß”. Harlan był zdeklarowanym hitlerowcem, który już w 1933 roku witał reżim nazistowski w „Völkischer Beobachter” następującymi słowami: „Nasz czas, wielki czas Niemiec nadszedł! Przed nami, którzy kochamy naszą ojczyznę, ściśle się



przyszłość jasna i świetlista, niczem ten piękny poranek kwietniowy”. Tenże Harlan za-denucował w r. 1941 aktora Gustawa Fröh-licha, który został wskutek tego odprawio-ny na front. Najbardziej „wstał się” Harlan filmem „Zyd Süß”, o jawnej żydofobnej tendencji i nawołującym wprost do pogro-mów.

Na skutek oburzenia panującego w demo-kratycznych sferach Niemiec, prokuratura w Hamburgu wytoczyła Harlanowi proces o zbrodnie przeciw ludzkości, Oskarżony utrzy-mywał w swojej obronie, że jego film był prawdziwym dziełem „sztuki”. Nie mniej-szym dziełem sztuki: był wyrok trybunału hamburskiego, który wyłożył ze skóry, aby wybielić Harlana i wreszcie dopłacił swego. Harlan został uniewinniony i udaje się do francuskiej strefy okupacyjnej, gdzie — jak oświadczył — przystąpi do nakręcania fil-mu o... Sokratesie.

Uchwala francuskich filmowców

Prasa francuska doniosła ostatnio o u-chwale „Francuskiego Stowarzyszenia Krytyki Filmowej” w sprawie kandydatury do nagrody pokojowej Nobla za rok bieżący. Francuscy krytycy filmowi postanowili je-dnogłośnie wysunąć kandydaturę Charlie Chaplina. Sześćdziesięcioletni artysta oczekuje, jak wiadomo, wydalenia go ze Stanów Zjednoczonych, które ma nastąpić natych-miast po uchwaleniu projektu ustawy o wy-daleniu „niepożądanych cudzoziemców”. Ul-trareakcyjni senatorowie amerykańscy nie



mogą przebaczyć Chaplinowi jego zdezydowa-ną postawę antyhitlerowskiej, jego fil-mów zwalczających wojnę, polityczną i raso-wą dyskryminację oraz mechanizację życia kapitalistycznego. Ponurzy obskurancji nie mogą strawić gryzącej ironii i drwiącego u-smiechu genialnego aktora, którego twór-czość artystyczna była stale poświęcona wal-ce o pokój, wolność i godność człowieka.

Oplwany jako „nieamerykanin”, narazony na tysiące kłamstw i oszczerstw reakcyjnej prasy amerykańskiej, zbojkotowany przez Hollywood — 60-letni twórca „Dyktatora” przygotowuje się do nowej wędrowki życio-wej. Decyzja francuskich filmowców jest słuszną odpowiedzią na nagłąkę prowadzoną przeciwko wielkiemu artyście. rk

MIECZYSLAW JASTRUN
MICKIEWICZ
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
1949
Str. 410 Cena zł 700.-

Redaguje: Zespół „Kuznica” Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 98. - Telefon 204-75
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpalte 50 złotych.
WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie zł 50.-; kwartalnie zł 240.-; półrocznie zł 480.-; rocznie zł 960.-
Należność za prenumeratę należy wpłacać do PKO konto VII-587 „Prenumerata Kuznica”
Drukarnia Nr 4 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” - Łódź, Zwirki 2 D-02231